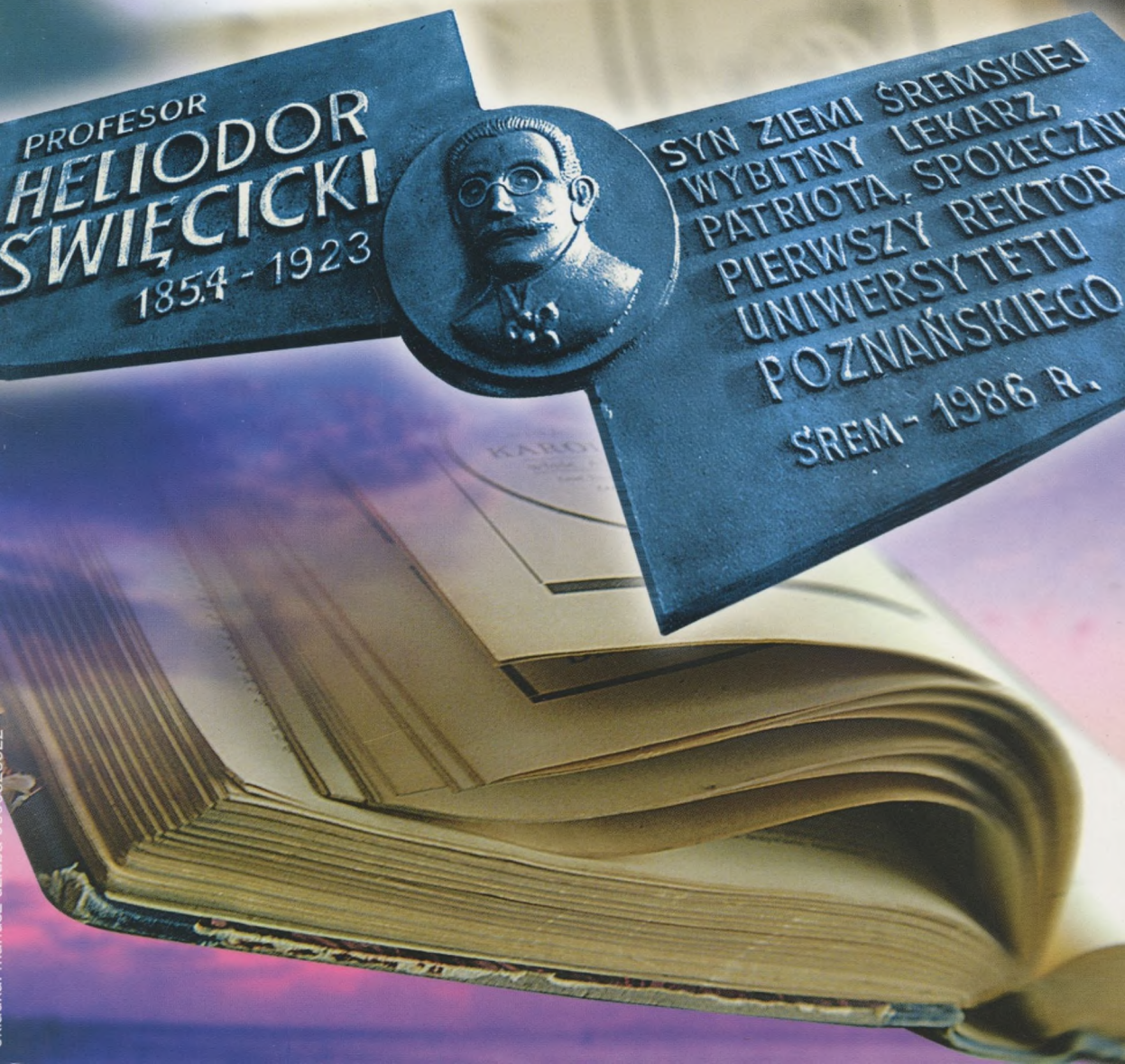


JUBILEUSZ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ W ŚREMIE



DNI ŚREMU



STADION UL. ZAMENHOFA

7 CZERWCA - PIĄTEK

- 9.45 - BIEG ULICZNY O PUCHAR DNI ŚREMU - META
- 10.00 - OTWARCIE DNI ŚREMU PRZEGLĄD DOROBKU ARTYSTYCZNEGO SZKÓŁ GMINY ŚREM
- 17.00 - III PRZEGLĄD ZESPOŁÓW GRAJĄCYCH MUZYKĘ DO TAŃCA
- 23.00 - DYSKOTEKA PLENEROWA - D.J KRZYSZTOF

8 CZERWCA - SOBOTA

- 15.30 - KAPSEL - (ROCK BLUES)
- 16.30 - GREEN GRASS - (BLUES)
- 18.00 - THE POSTMAN - (MUZYKA THE BEATLES)
- 19.30 - ZESPÓŁ TANECZNY „DEFOR”
- 20.00 - DIXIE COMPANY - (DIXIELAND)
- 22.00 - CARANTUOHILL - (FOLK IRLANDZKI)

9 CZERWCA - NIEDZIELA

- 15.00 - PROGRAM DLA DZIECI - ZABAWY ZE SŁONIEM, „AKADEMIA TAŃCA” i „ETNA”
- 16.30 - ORKIESTRA DĘTA TOWARZYSTWA MUZYCZNEGO W ŚREMIE I RYSZARD ADAM - (HUMOR)
- 18.00 - TRAcTOR - (FOLK)
- 20.00 - LE BLUE - (BLUES)
- 22.00 - CZARNO - CZARNI - (POP)
- 23.15 - FAJERWERKI

IMPREZY TOWARZYSZĄCE

7 CZERWCA - PIĄTEK

- 13.00 - SESJA 55 LAT BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ MIASTA I GMINY ŚREM - KLUB GARNIZONOWY
- 16.30 - OTWARTY TURNIEJ TENISA ZIEMNEGO - KORT OBIEKT SPORTOWY ŚOSIR UL. STASZICA

8 CZERWCA - SOBOTA

- 9.00 - MISTRZOSTWA W TENISIE ZIEMNYM - STADION ŚOSIR UL. POZNAŃSKA
- 9.00 - OTWARTY TURNIEJ TENISA ZIEMNEGO (FINAŁY) - KORT OBIEKT SPORTOWY ŚOSIR UL. STASZICA
- 10.00 - MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ PIŁKI NOŻNEJ „ORLIKI 2002” - STADION ŚOSIR UL. POZNAŃSKA
- 10.00 - „PRZEZ INTERNET POZNAJEMY WSPÓLNĄ EUROPE” SEMINARIUM - GIMNAZJUM NR 1 UL. CHŁAPOWSKIEGO
- 10.00 - TURNIEJ TENISA STOŁOWEGO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY - GIMNAZJUM NR 1 UL. CHŁAPOWSKIEGO
- 10.00 - REGATY ŻEGLARSKIE JACHTÓW „OMEGA” O PUCHAR BURMISTRZA ŚREMU - JEZIORO GRZYMSŁAWSKIE
- 12.00 - MIĘDZYNARODOWY MITING PŁYWACKI - BASEN OBIEKTU SPORTOWEGO ŚOSIR UL. STASZICA
- 14.00 - V LECIE KLUBU SPORTOWEGO „WODNIK” - ŚOSIR UL. STASZICA
- 14.30 - TURNIEJ ŚREMSKIEJ LIGI W TENISIE STOŁOWYM - GIMNAZJUM NR 1 UL. CHŁAPOWSKIEGO

9 CZERWCA - NIEDZIELA

- 9.00 - MISTRZOSTWA W TENISIE ZIEMNYM - STADION ŚOSIR UL. POZNAŃSKA
- 10.00 - MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ PIŁKI NOŻNEJ „ORLIKI 2002” (FINAŁY) - STADION ŚOSIR UL. POZNAŃSKA
- 10.00 - REGATY ŻEGLARSKIE JACHTÓW KLASY „OMEGA” O PUCHAR BURMISTRZA ŚREMU - JEZIORO GRZYMSŁAWSKIE
- 10.00 - OTWARTY TURNIEJ W SZACHACH BŁYSKAWICZNYCH - STADION ŚOSIR UL. POZNAŃSKA 15
- 12.00 - WYSTAWA „ZACISZE” FOTOGRAFIA JAKUBA SOBOTKI Z ROŻNOVA POD RADHOSTEM CZECHY, PROMOCJA KSIĄŻKI „CODZIENNIK” - BIBLIOTEKA PUBLICZNA UL. KILIŃSKIEGO
- 15.30 - WYSTAWY „ŚREMIANIE I NIE TYLKO...” KARYKATURA EUGENIUSZA FERSTERERA I RYSZARDA ZAWADZKIEGO ORAZ „PIĘKNO I TRADYCJA ZUBERSKICH HAFTÓW”, CZECHY - MUZEUM ŚREMSKIE UL. MICKIEWICZA

W numerze czerwcowym:



**Z MYŚLĄ O PRZYSZŁYCH
LITERATACH, NAUKOWCACH,
POLIGLOTACH... .. 8**



STAROSTA 20



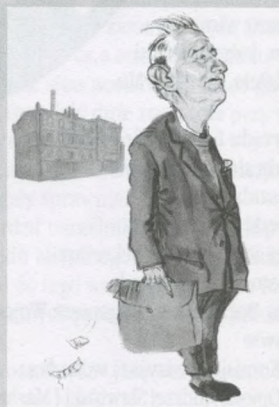
Jednym okiem (życzliwym) 12



**Sienkiewicz w pracowniach
malarzy 26**



Służba przy ołtarzu 14



Kameleon zachęca do wejścia ... 30



Wieści z ratusza

Wybór władz Fundacji Śrem XXI wieku

W 2003 roku nasze miasto obchodzić będzie 750. rocznicę nadania praw miejskich. W celu nadania jubileuszowi odpowiedniej rangi Rada Miejska w Śremie w dniu 26 października 2001 roku podjęła uchwałę, powołującą do życia Fundację „Śrem XXI wieku”.

Pierwszą Radę Fundacji tworzą członkowie Komitetu Honorowego Obchodów 750-lecia Nadania Praw Miejskich Miastu Śrem. 17.04.2002 Rada Fundacji wyłoniła Zarząd Fundacji i Komisję Rewizyjną, a 6 maja ukonstytuowały się władze Fundacji: Rada Fundacji w głosowaniu tajnym wybrała przewodniczącego Rady – został nim burmistrz Śremu Marek Basaj oraz wiceprzewodniczącego, którym został Mariusz Kondziela, dyrektor Muzeum.

Skład Zarządu Fundacji Śrem XXI wieku przedstawia się następująco:

Adam Kaszuba - prezes
Jan Zalewski - wiceprezes
Katarzyna Stachowska - sekretarz
Karol Gostomski - skarbnik
Lechosław Buchnajzer i Eugeniusz Wojciechowski - członkowie

W skład Komisji Rewizyjnej wchodzi :

Wiesław Opiola, Andrzej Sławiński i Mariusz Kondziela.

Zasadniczym, ale nie jedynym celem Fundacji „Śrem XXI wieku” jest wspieranie i propagowanie przedsięwzięć rocznicowych. Celami długofalowymi fun-

dacji są wszelkie działania, dające podwaliny trwałemu rozwojowi życia kulturalnego i sportowego Śremu.

Statystyka odwiedzin portalu internetowego www.srem.pl

Od 15 listopada 2001 roku, a więc od dnia, w którym serwis internetowy gminy zmienił swoją formułę, do dnia 9 maja 2002 roku portal naszej gminy odwiedziło dokładnie **10.000 osób**, co daje miesięcznie liczbę ok. 2000 odwiedzających. Dla przypomnienia podajemy, że oficjalne otwarcie nowego portalu nastąpiło 3 grudnia 2001 roku i połączone było z inauguracyjnym czatem burmistrza Śremu Marka Basaja, który jako pierwszy burmistrz w Wielkopolsce spotkał się z internautami.

Jako ciekawostkę można dodać fakt, iż w statystyce znalazły się odwiedziny internautów z Niemiec, Czech, Austrii, Francji, Wielkiej Brytanii, a także z USA, Australii, Jugosławii i Laosu.

Tak duża liczba odwiedzin na naszej stronie mobilizuje nas do dalszej pracy i ciągłego uatrakcyjniania tej wizytówki naszego miasta.

Obchody Dni Śremu 2002

Tradycyjnie już na początku czerwca nasze miasto obchodzi swe święto-Dni Śremu.

Obchody rozpoczyna się w piątek, 7 czerwca. W tym dniu przewidziany jest bieg uliczny o puchar Dni Śremu,



przegląd dorobku artystycznego szkół, przegląd grup grających do tańca, a wieczorem odbędzie się dyskoteka plexerowa.

W sobotę zaprezentują się grupy muzyczne, grające muzykę różnych stylów, od muzyki folk, przez blues do muzyki rockowej. A więc każdy znajdzie dla siebie coś ciekawego. Natomiast w sobotę przewidziany jest między innymi program dla dzieci, koncert orkiestry dętej, występy grup muzycznych, a późnym wieczorem pokazy sztucznych ogniów. Wszystkie te imprezy będą się odbywały na stadionie przy ulicy Zamenhofska.

Obchody Dni Śremu uświetnią też liczne imprezy towarzyszące: sesja z okazji 55 lat istnienia Biblioteki Publicznej w Śremie, liczne turnieje sportowe, regaty żeglarskie, wystawa fotograficzna Jakuba Sobotki z Rożnowa oraz wystawa karykatur autorstwa Eugeniusza Ferstera i Ryszarda Zawadzkiego.

Likwidacja dzikich wysypisk śmieci na terenie gminy Śrem

Dzikie wysypiska śmieci są bolączką nie tylko naszej gminy, jest to problem ogólnopolski. W lasach, przy polnych drogach, nad zalewem i w wielu innych miejscach wokół Śremu powstały nielegalne wysypiska śmieci, które nie tylko szpecą krajobraz, ale stanowią też zagrożenie dla naszego środowiska.

Wysypiska te są monitorowane przez straż miejską, do urzędu docierają też informacje od sołtysów oraz od mieszkańców gminy. Również pracownicy Zespołu Ochrony Środowiska i Gospodarki Komunalnej Urzędu Miejskiego kontrolują teren i dokonują inwentaryzacji tychże miejsc. Celem tych wszystkich zabiegów jest z jednej stro-

ny zapobieganie nielegalnej wywózce śmieci, a z drugiej strony organizacja likwidacji wysypisk.

10 maja 2002 roku miał miejsce przetarg dotyczący likwidacji dzikich wysypisk śmieci. Wygrało go Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe Katarzyny Piechel-Kaczmarek, które za kwotę 4880 zł usunie 16 składowisk śmieci.

Akcja sprzątania rozpoczęła się 15 maja i będzie trwała do końca tego miesiąca.

W przyszłości przewidywane są dalsze działania tego typu.

Pierwszy ważny egzamin

Dwa dni trwały zmagania uczniów klas trzecich gimnazjów z testami, które mają ocenić stan ich wiedzy i umiejętności. W Śremie do egzaminów przystąpiło 664 uczniów. 14 maja gimnazjaliści zmagali się z tematami z przedmiotów humanistycznych, natomiast dzień później przyszła kolej na przedmioty matematyczno-przyrodnicze. Wyniki egzaminów będą znane 14 czerwca, a otrzymane punkty pozwolą ocenić stan posiadanej przez gimnazjalistów

wiedzy, będą też miały duże znaczenie przy wyborze kierunku dalszej edukacji.

W śremskim Gimnazjum nr 1 i Gimnazjum nr 2 egzaminy przebiegały sprawnie.

Jak stwierdził naczelnik Pionu Edukacji i Usług Społecznych Urzędu Miejskiego, Adam Lewandowski – młodzież podeszła do tego ważnego egzaminu bardzo poważnie, nie było żadnych problemów dyscyplinarnych czy organizacyjnych.

Teraz pozostało już tylko oczekiwanie na rezultaty egzaminów

Eleonora CHABURA



Informacja

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Śremie zawiadamia o możliwości skorzystania przez osoby niepełnosprawne z pomocy finansowej na zakup wózka inwalidzkiego o napędzie elektrycznym.

Pomoc udzielana jest w formie nieoprocentowanej pożyczki, której spłacanie przewidziane jest na okres 60 miesięcy. Wnioskodawca powinien posiadać wkład własny w wysokości 5% ceny zakupu wózka.

O pożyczkę może wystąpić osoba niepełnosprawna z dysfunkcją jednej lub obu kończyn dolnych z jednoczesną dysfunkcją jednej lub obu kończyn górnych, której niepełnosprawność uniemożliwia poruszanie się na wózku inwalidzkim o napędzie ręcznym.

Dokumentami poświadczającymi niepełnosprawność jest:

- a) orzeczenie o znacznym stopniu niepełnosprawności (I gr. inwalidzka),

- b) zaświadczenie lekarskie z dokładnym opisem schorzenia,
- c) zaświadczenie płatnika o wypłacaniu zasiłku pielęgnacyjnego (dot. dzieci).

W przypadku przyznania pożyczki wymagane jest poręczenie dwóch osób fizycznych o dochodach brutto 912 zł powiększone o 1/30 kwoty uzyskanej pożyczki.

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie dysponuje drukami, które po wypełnieniu należy dostarczyć do Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych – Oddziału Wielkopolskiego ul. Lindego 4, 60-573 Poznań do 30 czerwca 2002 r.

KIEROWNIK

mgr Mirosława Radzińska

Informacja

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Śremie informuje, że posiada druki wniosków na zakup sprzętu komputerowego dla osób niepełnosprawnych z powodu braku lub znacznego niedowładu obu kończyn górnych.

Prawo do skorzystania z nieoprocentowanej pożyczki ma:

- a) osoba dorosła w wieku aktywności zawodowej (60 lat kobieta, 65 lat mężczyzna) z ważnym orzeczeniem o znacznym lub umiarkowanym stopniu niepełnosprawności lub orzeczeniu o I lub II gr. inwalidzkiej albo orzeczeniu o całkowitej lub czasowej niezdolności do pracy,
- b) dzieci do 16 roku życia z przyznanym zasiłkiem pielęgnacyjnym,
- c) rodzice i opiekunowie osób niepełnosprawnych ze znacznym lub umiarkowanym stopniem niepełnosprawności w wieku 18-26 lat

nie posiadających zdolności do czynności prawnych.

Jeżeli w orzeczeniu nie ma podanej przyczyny niepełnosprawności należy dołączyć zaświadczenie lekarskie określające rodzaj schorzenia będącego przyczyną niepełnosprawności.

Wnioskodawca musi podać udział własny zakupu sprzętu komputerowego w kwocie 10% ceny zakupu. Prawnym zabezpieczeniem spłaty pożyczki jest poręczenie cywilno-prawne dwóch osób fizycznych, o dochodach brutto każdego poręczyciela co najmniej 912 zł powiększone o 1/30 kwoty uzyskanej pożyczki.

Wypełnione wnioski należy składać do 30 czerwca 2002 r. w Państwowym Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych (PERON) w Poznaniu, ul. Lindego 4.

KIEROWNIK

mgr Mirosława Radzińska

Wprost z Odlewni



W ostatnim wydaniu informowaliśmy o rozmowach Zarządu Odlewni Żeliwa „ŚREM” S.A. ze związkami zawodowymi, których celem było ustalenie szczegółów związanych z ofertą Programu Dobrowolnych Odejsć. Uzgodniona ze związkami zawodowymi oferta skierowana była do wszystkich pracowników Odlewni, gotowych na rozwiązanie umowy o pracę na zasadzie porozumienia stron z przyczyn dotyczących zakładu pracy, w zamian za dodatkowe rekompensaty finansowe. 4 kwietnia Dział Kadr i Organizacji Odlewni Żeliwa „ŚREM” S.A. zakończył przyjmowanie wniosków. Chęć udziału w programie wyraziły 252 osoby. Spośród 252 złożonych wniosków, do Programu zostało zakwalifikowanych 249 pracowników. W dniu 26 kwietnia 2002r. kierownicy wszystkich jednostek organizacyjnych otrzymali wykazy pracowników z informacjami o dacie rozwiązania umowy oraz ewentualnym braku prawa do odprawy lub zmniejszeniu rekompensaty. W większości przypadków zastosowano terminy wskazane we wnioskach pracowników. Stosownie do treści oferty Programu Dobrowolnych Odejsć część umów zostanie rozwiązana w terminie późniejszym niż proponowany przez pracownika.

Harmonogram terminów rozwiązywania umów

Data	Liczba osób
10.04.2002r.	1
06.05.2002r.	4
20.05.2002r.	57
25.05.2002r.	62
30.05.2002r.	53
01.06.2002r.	4
01.07.2002r.	27

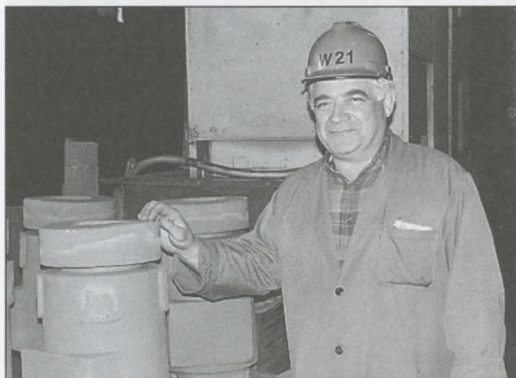
01.08.2002r.	10
01.09.2002r.	10
01.10.2002r.	10
01.11.2002r.	7
01.12.2002r.	1
01.01.2003r.	3
Razem	249

Trudny okres w działalności Odlewni Żeliwa „ŚREM” S.A. słusznie budzi obawy wielu mieszkańców powiatu śremskiego – nie tylko pracowników. Przyczyny problemów finansowych Odlewni nie odbiegają od kłopotów, z jakimi boryka się większość krajowych producentów odlewów oraz cała branża, począwszy od największego lokalnego odbiorcy – Zakładów H. Cegielskiego w Poznaniu, a skończywszy na Stoczni Szczecińskiej. To właśnie problemy Stoczni Szczecińskiej oraz kłopoty finansowe Zakładów H. Cegielskiego w największym stopniu przyczyniają się do złej kondycji ekonomicznej Odlewni. Niekorzystnie na działalność firmy wpływa także utrzymujący się na wysokim poziomie kurs złotego.

Odlewnia Żeliwa „ŚREM” S.A., jako lider w produkcji wysokiej jakości wyspecjalizowanych odlewów żeliwnych dla polskich i zagranicznych odbiorców w przemyśle stocznym oraz wiodący dostawca elementów żeliwnych dla przemysłu, silnie odczuwa skutki recesji na światowym i krajowym rynku. Ścisła współpraca z Centrozap S.A. - największego partnera handlowego Odlewni Żeliwa „ŚREM” S.A., pozwala utrzymać ciągłość produkcji i sprzedaży. Priorytetowym zadaniem zarządu jest obecnie utrzymanie płynności finansowej zakładu.

Wspomnienia Odlewnika

Majstrem być



Zdzisław Drgas – przy jednym z odlewów

Z Mistrzem Zmianowym na Oddziale W2 Wydziału Centralnej Wytapialni - Zdzisławem Drgasem, rozmawia Tomasz Frąckowiak.

Kiedy po raz pierwszy usłyszał Pan o Odlewni w Śremie?

Pod koniec technikum mechanicznego, do którego uczęszczałem na Dębcu w Poznaniu, inż. Tuchółka prowadził nabór do pracy w powstającej w Śremie odlewni. Mnie jednak zawsze pociągały pojazdy mechaniczne i chciałem iść na wydział eksploatacja i naprawa samochodów. Jeszcze wcześniej złożyłem akces do technikum leśnego, ale ze względów finansowych rozpocząłem naukę w technikum nr 1 w Poznaniu, na wydziale odlewnictwo. I tak mnie to odlewnictwo pochłonęło, że stało się moją pasją.

Skąd Pan pochodzi i kiedy dotarł Pan do Śremu?

Pochodzę z Czempinia, a do Śremu trafiłem 27 października 1966 roku.

Czyli na długo przed otwarciem Odlewni?

Tak, ale niestety nie było mi dane towarzyszyć uroczystościom otwarcia, ponieważ wówczas przebywałem razem z adeptami miejscowej szkoły zawodowej na praktyce w FUM Poręba koło Zawiercia, we Wrocławiu i w Pafawagu. Szkoliliśmy się w tej sztuce odlewniczej na kierunku technologia odlewnictwa. To wszystko było dla nas nowe, nikt nie wiedział, co to jest odlewnictwo. W Nowej Soli też pracowałem – na praktykach w technikum i nawet po ukończeniu szkoły jeszcze musiałem odbyć staż zawodowy.

I tak już związał się Pan z odlewnictwem?

W międzyczasie miałem jeszcze zainteresowania wojskowe. Rozpocząłem nawet kurs oficerski wojsk pancernych w Poznaniu, gdzie zaliczyłem rok chorążówki. Niestety zostaliśmy w pewien sposób oszukani, ponieważ obiecano nam, że szkoła miała być przekształcona w wyższą szkołę. Ostatecznie nic z przekształcenia nie wyszło i napisałem raport o zwolnieniu ze szkoły, ponieważ nie zamierzałem drugi raz kończyć technikum. Mimo nacisków politycznych zakończy-

łem naukę w wojsku. Po moich przygodach z wojskiem, trzeba było dokończyć edukację odlewniczą (co udało mi się z wynikiem bardzo dobrym), dokończyć staż w Pomecie i zacząłem już pracować w Odlewni.

Poszedłem do Śremu, ponieważ miałem blisko rodzinę, a to miasto od razu mi się spodobało. Mimo, że mieszkałem w Czempiniu, to Śremu praktycznie wcześniej nie znałem. Głównie dlatego, że były problemy z dojazdem. W Śremie odkąd pamiętam było dużo zieleni, rzeka, jezioro, a co się z tym wiąże możliwości wędkowania.

Zatrzymajmy się teraz w momencie, gdy w 1966 roku rozpoczął pan pracę w Odlewni. Pociąg dojeżdżał do Czempinia pewnie trzy-cztery razy dziennie. Jak długo trwało Pana podróżowanie zanim osiedlił się pan w Śremie?

Dojeżdżałem „śremską baną” kilka lat i wówczas było to bardzo interesujące, ponieważ dużo ludzi dojeżdżało. Pociąg poruszał się z prędkością 30-40 km na godzinę, zatem można było poznać ludzi. A otoczenie było bardzo przyjazne, pamiętam że było bardzo dużo ludzi spoza Śremu, dlatego środowisko nie było takie skonsolidowane, wręcz przeciwnie. Początkowo dojeżdżałem na „WS-y”, tzn. w odlewni Malinowskiego. Pracowałem tam głównie na stanowiskach fizycznych, początkowo jako stażysta, później jako zalewacz i jako formierz. Pracował tam jeszcze pan Koterba i inż. Budzyński – bardzo miły gość, który przekazał mi bardzo dużo wiadomości praktycznych odnośnie kierowania ludźmi i sztuki odlewniczej. I tak się nauczyłem tej praktyki.

Kiedy pan trafił na stałe do Odlewni?

Rozpocząłem pracę w kadrach, później jeszcze kilka razy zmieniałem miejsce pracy, aż do roku 1970, kiedy to na wydziale W-3 zwolniło się stanowisko mistrza. Pamiętam, że wtedy wezwał mnie do siebie dyrektor Kłodaś i po prostu zalecił mi objęcie tego stanowiska. Nie był to taki zupełny przypadek,

bowiem dyrektor znalazł mnie z Pometu, gdzie pełnił funkcję Głównego Odlewnika, a ja odbywałem praktyki. W rozmowie dyrektor przedstawił mi sytuację, że jest wolne miejsce na W-3, gdzie kierownikiem jest pan Łuszczki i ja tam pójdę. Pamiętam, że powiedział mi także: „nikt się nie rodzi mistrzem, nie ma szkół mistrza, tak jak nie ma szkół współpracy z ludźmi” dalej dodał, że „można być dobrym fachowcem i można być słabym mistrzem”. I tak to się zaczęło. Od 1970 roku zacząłem pracować na wydziale W-3 na stanowisku mistrza. I praktycznie tam pracuję do dziś, z małymi przerwami. W międzyczasie byłem także kierownikiem działu rdzeniarni i kierownikiem planowania, ale z tych funkcji szybko się wycofywałem, ponieważ robota mi nie odpowiadała. Wolałem pracować bezpośrednio przy produkcji, w kontakcie z techniką i z ludźmi.

W czasie swojej długiej pracy cały czas pogłębiał Pan pasję odlewniczą. Co Pana w niej najbardziej ujęło?

Ujęła mnie mało poznana wiedza odlewnicza. Odlewnictwo cały czas jest jeszcze mało poznana dziedzina przemysłu. Ponieważ zachodzą tam zjawiska fizyko-chemiczne, które trudno jest ująć w jakieś karby czy wzory. To jest metal stopiony w wysokiej temperaturze. Na jego jakość ma wpływ wiele różnych składników chemicznych, nawet ciśnienie atmosferyczne czy kształt i jakość złomu ma wpływ. Dzięki intuicji i obserwacji tych zjawisk bezpośrednio w produkcji mogę się w tym wyżyć. Nawet ja, jako mistrz, który musi decydować błyskawicznie i nie ma czasu na naukowe dywagacje, dlatego że klient już czeka na jakiś detal – działam na wycucie, bo to jest moja robota. Oczywiście technolodzy później korzystają z tych doświadczeń i pewne sprawy ujmują w pisemne technologie, ale my, jako mistrzowie, nie mamy czasu na jakieś długie przemyslenia czy wyliczenia. To do nas przychodzi jakiś pracownik i pyta „majster, nie wychodzi, co robić”? No to muszę szybko powiedzieć rób tak i tak. Mistrz musi narażać swoją reputację, bo jak się nie powiedzie, to jest wstyd i plama na honorze. Ale jak się ma pewne doświadczenie i obserwuje te zjawiska, to niekiedy wyprzedza się nawet naukowców, którzy dopiero później próbują znaleźć na to uzasadnienie.

Może Pan podać jakieś przykłady, takich nietypowych zjawisk w Pana praktyce?

Mam taki przykład. Otóż pewien detal wychodził dobrze tylko w środy i czwartki – tak wskazywały statystyki i badania w laboratorium. No i nie mogłem zaobserwować dlaczego. Były to obudowy jakichś spycharek, zdaje się dla Stalowej Woli. No i w pewne dni nie wychodziły. Ale to jest normalne w odlewnictwie, ponieważ jak wyczytałem kiedyś w fachowej literaturze – w pewnych odlewach, jak coś nie wychodziło, to nawet się przerywało pracę. Najtrudniej w takich przypadkach jest znaleźć przyczynę. Jak już się ją znajdzie, to diagnozę można postawić łatwo.

No i co było przyczyną, że te obudowy nie wychodziły w niektóre dni?

Do dzisiaj nie wiemy...

A czy pamięta Pan ze swojej dotychczasowej pracy jakieś zlecenia, które przysporzyły Panu bardzo dużo trudności?

Często były zlecenia zewnętrzne z Niemiec. Dziwiłem się, że taką łatwą pracę nam podsyłają, ale jak się później okazało – tylko pozornie łatwą. My jednak mieliśmy duże doświadczenie i wiedzieliśmy, jak sobie z tym poradzić. Wystarczyło np. obrócić odlew o odpowiedni stopień i w innej pozycji wszystko było w porządku. Już po jednej próbie wiedzieliśmy „gdzie jesteście”. Jest to już dla nas normalne, że gdy realizujemy zlecenia od dłuższego czasu i nagle coś pójdzie nie tak, to trzeba wtedy technologię szybko zmienić, żeby dopasować do tej niewiadomej. Wiele rzeczy tkwi w samej metalurgii – w metalu, w wytopianiu, a to zależy od temperatury, przegrzania, jakości koksu, itd. To jest tyle czynników, że w odlewni takiej jak nasza, która ma tak szeroki asortyment żeliw i technologii jest to trudne do uchwycenia. Bardzo łatwo jest produkować dla przemysłu samochodowego ciągle te same detale, np. korpus silnika. Wiele odlewni w Stanach Zjednoczonych czy Niemczech odlewa z tego samego gatunku metalu. Na początku korygują jakieś małe niepowodzenia i później realizują to samo zlecenie miesiącami lub latami. Ale to jest prosta sprawa, bo jak coś „leci” w dużych ilościach i założymy w tej samej technologii wykonania, to jest bardzo łatwo korygować pewne błędy, w miarę produkcji. Ale jak się robi produkcję jednostkową, no to wie Pan – gdy z dwóch elementów jeden jest wybrakowany, to jest od razu 50% braków. No to jest złe, ale tu nie ma czasu później na korektę, tak jak w produkcji masowej. My tu robimy tyle gatunków metali, tyle technologii i dzięki temu istniejemy.

Teraz może wróćmy na chwilę do tego momentu, gdy został Pan majstrem, bo jak Pan powiedział, nie ma szkół, które szkolą majstrów – można być dobrym fachowcem, ale złym majstrem. W Pana przypadku, biorąc pod uwagę to jakim Pana współpracownicy darzą Pana szacunkiem (i to nie tylko przez ilość przepracowanych lat pracy), można wnosić że jest Pan dobrym majstrem. Jaka jest Pana recepta na to?

Sytuacja majstra jest bardzo trudna, bo jest on między młotem a kowadłem. Z jednej strony nacisk kierownictwa, z drugiej nacisk i presja załogi. Początki były trudne, ponieważ było dużo ludzi, człowiek był młody, jeszcze wtedy dochodziła polityka. Ponadto wszyscy się uczyliśmy technologii, tak że to była trudna sprawa. Wszyscy na majstrów najeżdżali, jako na pracowników umysłowych, mniej się zarabiali od pracowników fizycznych. Pamiętam zresztą, że złożyłem kiedyś prośbę na piśmie do dyrektora o przejście na etat pracownika fizycznego z akordem, bo wiadomo, że nie pracuje się dla kija, ale dla pieniędzy, no i po to aby pracować. W mojej pracy zawsze starałem się zrozumieć i działać na korzyść pracownika. Tzn. zrozumieć jego potrzeby, ale jednocześnie wymagać. Przede wszystkim jak się wyda decyzję, to trzeba ją sprawdzić – to jest podstawa działania jak się jest na stanowisku kierowniczym. I wtedy jest to rzetelnie wykonane, bo pracownik widzi, że przełożony nie lekceważy sobie wydanych decyzji. Jak wydałeś polecenie – sprawdź i pochwal pracownika lub zgłoś. I to jest naczelną zasadą majstrowania w kilku zdaniach.

Dziękuję za rozmowę

Z MYŚLĄ O PRZYSZŁYCH LITERATACH, NAUKOWCACH, POLIGLOTACH...

55-lecie Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy im. H. Święckiego w Śremie

Dyrektor, który funkcję tę pełni 32 lata jest pewnego rodzaju indywidualnością charakterologiczną. Szef spod znaku Raka doszedł do swego stanowiska dzięki osobistym zaletom, umiejętnościom i kwalifikacjom. Z wykształcenia nauczyciel, bibliotekoznawca, ukończył Studium Nauczycielskie, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Z ziemią śremską związany od początku pracy zawodowej. Od 1966 r. pracował jako nauczyciel w Szkole Podstawowej w Książu Wielkopolskim. Od 1970 r. powołany został na stanowisko dyrektora Biblioteki Publicznej w Śremie. Z Karolem Gawin-Gostomskim rozmawia Barbara Jahns.

Panie Dyrektorze, okazją do podsumowania dorobku Biblioteki jest jubileusz 55-lecia. Jakie były początki?

Śrem jest miastem znanym z bogatych tradycji kulturalnych, sięgających XV-XVI w. Poczet najwybitniejszych postaci w historii miasta otwierają bracia Barscy - przedstawiciele światłego mieszczaństwa okresu oświecenia. Rodzinnemu miastu zasłużyli się jako ofiarodawcy hojnych legatów na rzecz instytucji kościelnych i fundatorzy nowych budynków kościoła Św. Ducha i szpitala dla ubogich, a także jako mecenas oświaty i kultury - w tym biblioteki

To właśnie Jan i Andrzej Barscy byli fundatorami bogatej biblioteki liczącej 858 tomów pochodzących ze zbiorów króla Zygmunta Augusta, a ofiarowanych im przez królową Annę Jagiellonkę. Księgozbiór przechowywany w kościele parafialnym, z czasem stał się własnością miasta. W 1836 r. część biblioteki znalazła się w Poznaniu w Gimnazjum Marii Magdaleny, następnie trafiła do seminarium duchowego, a z czasem do archiwum archidiecezjalnego w Poznaniu.

Z pożogi wojennej ocalała mała, ale najcenniejsza część księgozbioru: inkunabuły (druki sprzed 1500 r.) oraz 53 starodruki ze zbiorów biblioteki króla Zygmunta Augusta.

Następni wielcy obywatele naszego miasta - zasłużeń dla kultury i czytelnictwa to - ks. Piotr Wawrzyniak, m. in. założyciel Towarzystwa Czytelni Ludowych oraz prof. Heliodor Święcki, pierwszy rektor Uniwersytetu Poznańskiego, patron śremskiej biblioteki. Obaj byli członkami Towarzystwa Tomasza Zana, które posiadało własny księgozbiór arcydzieł literatury polskiej, podręczników i dzieł naukowych.

W Śremie działały ponadto: biblioteka miejska z publiczną czytelnią książek i czasopism, biblioteka w gimnazjum i liceum licząca w 1939r. 6 500 tomów oraz dwie mniejsze - w Szkole

Podoficerskiej oraz Katolickim Stowarzyszeniu Kobiet im. generałowej Zamojskiej.

Wszystkie biblioteki i ich zbiory zniszczone zostały w czasie ostatniej wojny. Zniszczone również zostały biblioteki prywatne, zagrabione w mieszkaniach wysiedlonych rodzin.





Po wojnie Biblioteka Publiczna w Śremie zorganizowana została dopiero w 1947 roku. Podstawy formalno-prawne do jej powołania stworzył dekret z 1946r. o bibliotekach i zbiorach bibliotecznych.

Patronem Biblioteki jest profesor Heliodor Święcicki, wybitny lekarz, patriota, społecznik, pierwszy rektor Uniwersytetu Poznańskiego. Czy może Pan przybliżyć jego postać?

Życie i działalność Heliodora Święcickiego przypadło na szczególnie trudny dla społeczeństwa polskiego okres pod zaborem pruskim oraz w pierwszych latach niepodległej Rzeczypospolitej.

Urodził się 3 lipca 1854 roku w Śremie, w rodzinie której genealogia sięga początków XVI stulecia, w której bardzo starannie kultywowano narodowe, polskie tradycje kulturowe oraz piękno mowy ojczystej.

Naukę gimnazjalną rozpoczął w okresie powstania styczniowego. Miasto rodzinne Śrem promieniowało wówczas życiem polskim na całą okolicę, pozostawało w ścisłej łączności z kulturą Poznania. Gimnazjum, do którego uczęszcza, szczyliło się sporą liczbą wybitnych absolwentów. Byli to: ks. Piotr Wawrzyniak, powieściopisarz Teodor Jaske-Choiński, sławista Antoni Kalina oraz ks. Edmund Majkowski - członek Polskiej Akademii Umiejętności.

W 1863 roku w gimnazjum śremskim powstaje tzw. kółko Marianów noszące też nazwę Towarzystwa Tomasza Zana. Towarzystwo posiadało własny księgozbiór arcydzieł literatury polskiej, podręczników i dzieł naukowych. W organizacji tej wybitną rolę odegrał Heliodor Święcicki jako inspirator obchodzonych rocznic narodowych i ważniejszych wydarzeń w życiu Polaków pod wszystkimi zaborami.

Po ukończeniu gimnazjum w 1873 roku został studentem Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Wrocławskiego. Tam też włączył się czynnie do pracy w polskich organizacjach młodzieżowych, sercem pozostając w rodzinnej Wielkopolsce. Oprócz czynnego udziału w organizacjach młodzieżowych dodatkowo doskonalił się w różnych dziedzinach wiedzy humanistycznej. Tytuł doktora wraz z dyplomem medycyny i chirurgii otrzymał 1 sierpnia 1877 roku, wkrótce też z wynikiem bardzo dobrym zdał obowiązkowy wówczas tzw. krajowy egzamin lekarski. Po uzyskaniu dyplomu pogłębiał zdobytą wiedzę specjalizując się w ginekologii i położnictwie. Bardzo aktywny, tak w kraju jak i w Berlinie, gdzie systematycznie uzupełniał wiedzę praktyczną w obranej specjalności.

W 1833 roku wraca na stałe do Poznania, gdzie w niedługim czasie staje się powszechnie cenionym lekarzem i

człowiekiem, tak w opinii ludności polskiej jak i niemieckiej. Człowiek wrażliwy na ludzkie cierpienia i krzywdę, pracowity i obowiązkowy, o ujmującej prostocie i skromności zjednywał sobie pełne zaufanie wśród rodaków i osób narodowości niemieckiej.

Heliodor Święcicki był inicjatorem, budowniczym oraz pierwszym rektorem nowoczesnej wyższej uczelni - Uniwersytetu Poznańskiego, który po jego śmierci pozostał najważniejszą i najwyższą polską placówką naukową, promieniującą kulturą polską daleko poza granice Wielkopolski.

Umiera 12. X. 1923. Jego szczątki spoczywają obecnie na Skałce Poznańskiej, w kościele Św. Wojciecha.

Kierując się obowiązkiem utrwalania w świadomości społecznej, ludzi szczególnie zasłużonych dla regionu, gorących patriotów, stanowiących wzór dla potomnych - 12 listopada 1986 roku naszej Bibliotece Publicznej nadano imię Heliodora Święcickiego. Na zewnętrznej ścianie budynku wmurowano tablicę z jego podobizną i napisem.

Przechodząc w ciągu lat zmiany organizacyjne Biblioteka pomnażała swoje zbiory i rozwijała działalność czytelniczną i kulturalno-oświatową. Poprzez udostępnianie zbiorów, płyt, kaset i czasopism, organizowanie kursów języków obcych, odczytów i prelekcji, spotkań z ciekawymi ludźmi, lekcji bibliotecznych oraz imprez zabawowo-czytelniczych dla dzieci-rozbudziła aktywność czytelniczną i kulturalną swoich użytkowników.

Biblioteka przekształcała się wraz ze zmianami struktury organizacyjnych państwa. Na bazie porozumienia Zarządów Miasta i Powiatu realizuje zadania biblioteki powiatowej. Opiekę merytoryczną nad działalnością pełni Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu. Biblioteka posiada monitoring pomieszczeń.

Mówiąc o osiągnięciach naszej placówki nie sposób pominąć pionierów pracy bibliotecznej, bibliotekarzy i działaczy kultury. Pani Waleria Morek związana była z biblioteką od początku jej powstania także Helena Ziętek, Czesław Ławniczak, Stefan Madaliński, Józef Posiadły, Zofia Nestorowicz, Maria i Czesław Walkowiakowie, Maria Paul, Józef Cierznia, Irena Nowak, Władysław Junie-

wicz, Stanisław Falecki i wielu innych. To dzięki ich pracy, niekiedy w bardzo trudnych warunkach, książki docierały do szerokiego ogółu czytelników i nabierały większej wartości społecznej. Dzisiaj moi pracownicy kontynuują ich pracę. Mieli łatwiejszy start zawodowy, bo bazowali na doświadczeniach swoich poprzedników.



K. Gostomski i M. Janiszewski podczas wernisażu w Muzeum Śremskim (1994 r.)

Gwałtowny rozwój oświaty wszelkich stopni, przeobrażenia w kulturze masowej, rozwój mas mediów wymagają nowych form funkcjonowania bibliotek.

Wśród korzystających z naszych bibliotek przeważają młodzi czytelnicy. Dla nich stworzyliśmy czytelnie, dla nich też organizujemy różne imprezy. Entuzjaści literatury oczekują od nas czegoś więcej. Oczekują pomocy w rozwijaniu swoich zainteresowań czytelnicznych, a nawet twórczych. Umożliwiamy podejmowanie literackiej twórczości. Wydaliśmy zbiór wierszy młodym twórcom. Jesteśmy wydawcami tomiku poezji „Śremskie uliczki”, który zawiera wiersze nawiązujące do historii Śremskich uliczek, postaci historycznych regionu, ważnych wydarzeń oraz ludzi. Au-

torami są poeci z Polski i zagranicą, uczestniczący w XXIV Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim, a których gościliśmy w Śremsku w dniu 15 listopada 2001 roku. Mamy dalsze plany wydawnicze.

Inicjatywy te nie mieszczą się w tradycyjnym modelu biblioteki, świadczą, że śremskim bibliotekarzom obcy jest schematyzm, a bliskie to co dyktuje życie.

Mamy za sobą ruch PRO-LIBRIS, naukę języków obcych w nowoczesnym gabinecie z aparaturą elektroniczną, pilotem sterowniczym dla wykładowcy i kabinami dla uczących się. Wsłuchujemy się w potrzeby czytelników i staramy się rozszerzać ich zainteresowania o przeszłość własnego regionu. Do współpracy pozyskaliśmy wielu literatów, publicystów i naukowców. Zajęcia, wykłady odbywają się cyklicznie, a przedmiotem ich w zależności od zainteresowań są na przykład dyskusje nad przeczytaną książką lub twórczością wybranego autora, wykłady dr. Marka Rezlera na temat historii Polski, czy sesje popularno-naukowe jak ta zorganizowana we dworze „Andrzejówka” w Mechlinie na temat: „Gmina Śrém w kręgu rocznic - wieś śremska w dokumentacji średniowiecza”, spotkania-koncerty poetyc-

ko-muzyczne z duetem Rewelersów – Aressem i Nikosem Chadzinikolau, spotkania z aktorami, odtwórcami postaci literackich. Przygotowujemy rzecz jasna i inne formy pracy. Urządzamy wystawy, spektakle teatralne dla dzieci. Wiele zadań kulturalnych realizujemy w środowisku wiejskim, gdzie często jesteśmy jedynymi „dawcami” imprez kulturalnych.

Nawiązaliśmy współpracę z biblioteką w czeskim Rožnovie pod Radhoštěm. Efektem był wydany przez naszą bibliotekę tomik wierszy „Kroki w liściach” czeskiego poety, publicysty Richarda Sobotki oraz spektakl teatralny dla dzieci przygotowany i wystawiony przez pracowników i sympatyków biblioteki w Rožnovie podczas ubiegłorocznych Dni Śremu. 9 czerwca br. otworzymy wystawę fotografii czeskiego artysty Jakuba Sobotki.

Duży „ruch” w wypożyczalni i czytelnicy...

...iż zapotrzebowanie na książkę jest w dalszym ciągu ogromne. Sądzę, że duży księgozbiór liczący 128 tysięcy tomów stale uzupełniany o nowości w działach: poezji, powieści, pamiętników i reportaży, a także literaturę popularno-naukową z różnych dyscyplin nauki odpowiada naszym czytelnikom. Jest pomocny w edukacji. Śrem może poszczycić się dużą liczbą młodych ludzi kontynuujących edukację m. in. na poznańskich uczelniach, w szkołach średnich, wreszcie mamy uniwersytet w Śremie. Staramy się być pomocni. Udostępnianie zbiorów bibliotecznych wzbogaciłymi ofertą prowadzenia książek drogą wypożyczeń międzybibliotecznych z bibliotek naukowych i publicznych z terenu całego kraju. Posiadamy wydawnictwa dotyczące Wielkopolski i naszego regionu oraz bogaty księgozbiór podręczny. Dostęp do internetu, z którego każdy może skorzystać.

Sprawne funkcjonowanie biblioteki gwarantuje komputeryzowany księgozbiór oraz magnetyczne karty ułatwiające identyfikację czytelnika.

Uważam to za swój sukces. W podobne karty zostaną zaopatrzeni czytelnicy w bibliotece na Jezioranach już w 2003 roku. Nadążamy za duchem czasu.

Kiedy rozpoczynałem pracę w bibliotece, pięta achillesowa działalności bibliotek były małe, nieprzygotowane lokale, bez dostatecznego oświetlenia, wilgotne i zimne, z których korzystaliśmy zawsze na zasadzie sublokatora.

Dziś nasze placówki posiadają samodzielne pomieszczenia nowoczesnie wyposażone, udoskonalają dotychczasowe formy pracy, wprowadzając nowe odpowiadając na oczekiwania czytelników.

Życzenia, marzenia dyrektora biblioteki...

Nowa siedziba biblioteki na miarę XXI wieku. Należę do liczego grona osób oczekujących z niecierpliwością na wybudowanie obwodnicy. Obecna siedziba biblioteki to budynek nadwyrężony zrębem czasu. Pochodzi z 1 poł. XIX w. Bliskość trasy, po której codziennie przejeżdżają samochody ciężarowe z pewnością nie sprzyja skupieniu i koncentracji czytelników.

Pasje

Ogród, dom, filatelistyka, praca z młodzieżą i dziećmi w ramach ZHP, którego członkiem jestem od 1957 roku, obecnie w stopniu harcmistrza. Krajoznawstwo, podróże, rodzinne zwiedzanie Polski np. szlakiem zamków krzyżackich czy szlakiem cerkwi, kurhanów i meczetów realizuję wspólnie z rodziną. Moje pasje podziela żona Barbara, nauczycielska, mgr pedagogiki specjalnej, córka Agnieszka - socjolog, absolwentka Uniwersytetu Szczecińskiego, zięć oraz wnuk Tomasz.

Cała rodzina należy do Polskiego Towarzystwa Chronisk Młodzieżowych, co znacznie ułatwia realizację podróży pasji po naszym pięknym kraju.

W gabinecie dyrektora książki bliskie sercu, związane z Wielkopolską. Wśród nich „Wspomnienia Wielkopolski” E. Raczyńskiego, „Kultura ludowa Wielkopolski”, „Nobilitacje i intygenaty”, te dotyczące braci Barskich również, tomiki wydane przez bibliotekę oraz roczniki Gazety Śremskiej, co mile łechce naszą redakcję. Trwają przygotowania wystawy jubileuszowej. Został wydany nowy „Ex libris” oraz kartka pocztowa. W druku folder okolicznościowy. Zaplanowano sesję z okazji jubileuszu w dniu 7 czerwca w Klubie Garnizonowym. W planach cykl spotkań o Unii Europejskiej. Pozostaje tylko życzyć Panu Dyrektorowi i wszystkim Pracownikom dalszego rozwoju, nowoczesnej siedziby, tej na miarę wejścia do Unii Europejskiej, sukcesów osobistych i zawodowych.

Dziękuję za rozmowę



Jednym okiem (życzliwym)

A już myślałem, że będę mógł wreszcie zabawić się w Tadeusza Boya-Żeleńskiego, którego artykuły, a zwłaszcza recenzje spektakli teatralnych, przed wojną były rzekomo rozchwytywane jak świeże bułeczki. Tak... Ale jak tu w takim Śremie napisać recenzję spektaklu, skoro właściwie nie ma miejscowych publicznych przedsięwzięć teatralnych... Są głównie w szkołach...

Pojawił się jednak cień nadziei na zostanie Boyem... Otóż powstała niedawno w Śremie Amatorska Kompania Teatralna AKT przygotowała spektakl pt. „Igraszki z diabłem”. Premiera miała się odbyć, i odbyła się, w stolarni przy ul. Dąbrowskiego. Wraz z moją żoną zostaliśmy nawet zaprosze-



ni na jedno z trzech pierwszych przedstawień. Myśleliśmy więc już z góry, z kim wieczorem zostawic dzieci i jak w ogóle zaplanować ten dzień, zwłaszcza, że nasza najstarsza latorośl w dzień spektaklu – 19 maja skończyła piąty rok pobytu na tym łóżku padole (a raczej – na tym najlepszym ze światów).

Myślałem sobie – „Teraz dopiero napiszę recenzję... I wszyscy będą zainteresowani... Cały Śrem! Będę takim śremskim Boyem... *Gazeta Śremska* pójdzie jak świeże bułeczki...” I co? I nic. Sprawa się rypla – przynajmniej częściowo. W sobotę 18 maja – tuż przed spóźnioną kolacją – na skutek intensywnych prac domowych (montaż schodów na strych) stało się ze mną coś

nieprzewidzianego. Otóż w oko wpadł mi jeden z wielu tysięcy kawałeczków wełny mineralnej na stałe przebywających nad moim sufitem. Wystarczyła niewielka drobinka, żeby z recenzenta Boya zrobić pacjenta jednego z miejscowych okulistów, który zgodził się przyjąć mnie w niedzielny wieczór. Obejrzałem więc jedynie pierwszą część spektaklu. I recenzji napisać nie

mogę. (Zresztą – czy wypowiedź kogoś, kto oglądał przedstawienie tylko jednym okiem, może być miarodajna? Chyba nie!!!) Ale mogę powiedzieć, że premierowy spektakl Amatorskiej Kompanii Teatralnej był amatorski w najlepszym tego słowa znaczeniu. (Nie

podmawiam się...)

Pozostało mi więc jedynie pozazdrościć Poważnemu Recenzentowi z Bardzo Poważnej Gazety, którego tekst znalazł się w programie przedstawienia. Nawiasem mówiąc – Boyem to ten pan nie jest. W jego wypowiedzi wystarczy zamienić tytuł i nazwiska, i będzie pasować do każdego teatralnego przedsięwzięcia. A przecież nasz śremski spektakl AKT-u zasłużył z pewnością na coś lepszego. (Nie podmawiam się...)

No, tak – ale tak szukać *drzazgi* w oku swego brata potrafi tylko ten, kto jeszcze nie wyciągnął belki ze swojego...

*Nie – bardzo poważny recenzent
Andrzej TOMASZEWSKI*



Foto: Sz. Wasielewski

Ziemia Wielkopolska w Świecie zapomnianych pamiętników

Służba przy ołtarzu



Trudno dziś pisać o ludziach, którzy jeszcze tak niedawno byli wśród nas. Jednak historia jest nauką okrutną, a wszystko co przemija musi zostać zbadane i skrupulatnie opisane. Dlatego też wiele osób pamięta bohatera naszego dzisiejszego artykułu. Zwłaszcza zaś mieszkańcy starego Śremu i Jezioran, którzy na przestrzeni kilkudziesięciu lat życia Władysława Kozielczyka mieli okazję do osobistego spotkania z nim.

Choć jestem młodym człowiekiem, zawsze będę pamiętał starszego, pogodnie nastawionego do życia pana, który miał czas dla każdego, bez względu na wiek. Miałem to szczęście, że spotkałem na swej drodze pana Władysława, a było to niepowtarzalne przeżycie. Dlatego też, nie podejmę się przybliżenia sylwetki Kozielczyka, ponieważ chciałbym, aby każdy kto go zna, mógł o nim rozpamiętywać w swych wspomnieniach – niezakłóconych surowym i obiektywnym komentarzem historyka.

Omawiane wspomnienia „50 lat służby przy ołtarzu...” dotyczą lat 1935 – 1985 i umożliwią przybliżenie oraz przypomnienie wielu wydarzeń związanych ze Śremem, a zwłaszcza z życiem religijnym jego mieszkańców. Wiele zdań zapisanych na kartach książki posiada bardzo osobisty charakter. Dlatego też starałem oddać nastrój wspomnień z niewielką ingerencją pisarską, umożliwiającą pełniejsze zrozumienie opisanych zdarzeń.

Okres między wojnami, czyli lata 1918-1939, upłynął jako czas odbudowy życia religijnego w mieście. W Śremie istniała wówczas jedna parafia – fara. Do parafii należały wówczas m. in. kościół pofranciszkański przy ulicy Poznańskiej, kaplica w Kłasztorku przy ulicy Mickiewicza, kaplica szpitalna przy ulicy Farnej, kaplica u SS. Elżbietanek przy ul. Dutkiewicza, kaplica więzienna przy ulicy Podgórznej i kaplica rodziny Skrzydlewskich w Mechlinie. Proboszczem parafii był ks. radca Stanisław Michalski.

Właśnie o życiu parafialnym wiele informacji pozostawił nam Władysław Kozielczyk. Są one cenne dla pokazania zadań, które stały przed powracającym do swej świętości kościołem w Polsce oraz jego znaczeniem dla społeczności śremskiej.

Ks. proboszcz Michalski wraz z wikarymi przystąpił do reorganizacji życia parafialnego. Odrodzyli się kółka różańcowe, pogrzebowe oraz inne. Szczególną opieką otoczono ministrantów. „W kole było nas około 40. Patronował nam ks. wikary, a opiekował się nami pan Stanisław Górny. Na zbiórkach ks. patron tłumaczył nam teksty la-

cińskie mszy świętej, nabożeństw oraz uczył nas obsługi ołtarza. Nabożeństw było wiele. Oprócz mszy św. odprawiane były nieszpory, nabożeństwa majowe, czerwcowe, różańcowe, roraty, pasterka, popielec, gorzkie żale, droga krzyżowa, stopnie-rozważania Męki Pańskiej, Niedziela Palmowa, Wielki Czwartek, Wielki Piątek, Wielka Sobota, ciemne jutrznie, rezurekcja z jutrznią i uroczystą mszą świętą” – wspominał po latach Kozielczyk.

Życie ludności skupiało się wokół kalendarza liturgicznego. Wspomniane uroczystości gromadziły tłumy wiernych, które aktywnie uczestniczyły w obchodach świąt modląc się i śpiewając uroczyste psalmy i pieśni. Cytowany już wcześniej Wł. Kozielczyk tak pisał: „Piękne śpiewy pamiętam do dnia dzisiejszego, szczególnie Niedzieli Palmowej: Hosanna Filio Dawid..., In monte Oliveti..., Laudate Dominum omnes Gentes..., Cum Rex glorie Christus..., i procesja wokół kościoła. Msza św. i na zakończenie I te misa est, Alleluja, Alleluja.”

Sytuacja uległa zmianie, gdy 1 września 1939 r. wybuchła II wojna światowa, która ogromnie doświadczyła mieszkańców naszego miasta. 8 września, około południa, do miasta wkroczył pierwszy oddział niemiecki. Rozpoczęła się okupacja hitlerowska. Niemcy aresztowali kilkunastu obywateli śremskich. Władysław Kozielczyk tak opisał tamte dni: „Uwięziono ks. proboszcza St. Michalskiego i ks. A. Rządkiego. Księdza Michalskiego wywieziono do Generalnej Guberni, a ks. Antoni Rządki został rozstrzelany 20 października 1939r. na rynku śremskim i pochowany na cmentarzu przy kościele farnym”.

Okupant niemiecki przystąpił z całą surowością do realizacji planu eksterminacji ludności polskiej na terenie całej Wielkopolski. Hitlerowcy tępił wszelkie przejawy polskości. Likwidowali wszelkie symbole państwowe i religijne oraz niszczyli pamiątki narodowe zgromadzone m.in. w zbiorze Feliksa Salacińskiego. Zamknięto szkoły oraz kościoły. „Fara – jak wspomina Kozielczyk – była Nur für Deutsche, w kościele pofranciszkańskim urządzono magazyn mebli a Hitler-jugend (...) doszczętnie zdewastowało (jego) wnętrze. Kaplicę w Kłasztorku zmieniono na magazyn dla wojska.

Polakom pozwolono chodzić do kościoła do Kórnik. Tam w kaplicy cmentarnej odprawiał msze św. ks. Szczepan Janasik.”

Były to trudne chwile dla wszystkich Śremian, którzy obawiali się działalności miejscowych donosicieli. Dlatego też mieszkańcy miasta starali się nie zwracać na siebie uwagi Niemców. Kozielczyk tak o tym pisze: „Często uczestniczyliśmy i służyliśmy do tej mszy św. W niedzielę przebywaliśmy około 40 km drogi, aby uczestniczyć we mszy św. i być blisko ołtarza. Aby Niemcy nie zatrzymali nas w drodze, braliśmy ze sobą różne narzędzia rolnicze zależne, od pory roku.”

Przez cały okres okupacji Niemcy starali się niszczyć ducha narodowego wśród mieszkańców miasta. Przeprowadzali brutalne rewizje oraz liczne aresztowania. Oprócz tego w pierwszych miesiącach okupacji rozpoczęły się wysiedlenia ludności polskiej, które ob-

jęły z samego tylko Śremu do końca wojny, ponad tysiąc osób. Niemcy przeprowadzili także na terenie całego powiatu śremskiego kilka łapanek do pracy przymusowej na terenach okupowanych, Generalnego Gubernatorstwa i samej Rzeszy. Ofiarą przesładowań hit-



rowskich stał się także autor przedstawianych dzisiaj wspomnień, który tak opisał tamte trudne dni: „W 1943r. zostałem schwytany w łapance na rynku i wywieziony do Niemiec. Po segregacji w Poznaniu wyjechałem do 'Reichu'. Najpierw zatrzymano nas w obozie w Weissen. Był to Durchgangslager für ausländisches Arbeitskräfte czyli obóz przejściowy dla obcokrajowych sił roboczych, gdzie – spędził – Święta Bożego Narodzenia. Była to niezapomniana wigilia, jakiej nigdy dotąd nie przeżywałem. Dzielił się się opłatkiem i śpiewaliśmy koledy. Strażnik (Wachman) nie bronił nam.”

Dalsze wspomnienia Władysława Kozielczyka dotyczą przede wszystkim życia obozowego, które warto tutaj cytować w całości, aby młode pokolenie nie zatraciło wiedzy o trudnych czasach okupacji hitlerowskiej. Autor tak ukazał tamte dni niewoli: „W obozie panował tyfus. Po świętach wywieziono nas do Duisburga, potem do Oberhausen i dalej do Essen. Pracowałem w zakładzie Kruppa. Mieszkaliśmy w Essen – Dellwig obok dzielnicy Bottrop, gdzie mieszkali wielu Polaków przybyłych po I wojnie

światowej. Westfalczyki to naród katolicki, stąd wiele tam kościołów. Gdy mieliśmy wolną niedzielę uczestniczyliśmy we mszy świętej. Poznałem tam ks. Proboszcza i służyłem do mszy św. jemu. Komżą zakryłem „P”, które nosiliśmy na piersi. Nabożeństwa odbywały się bardzo uroczyście. (...) Po mszy św. zaczęły mnie Niemki, pytały skąd jestem, kim jestem czy przyjechałem tu „frei willig”? zapytywały, gdzie mieszkam i jak nas żywią. Powiedziałem, że w obozie to i obozowe jedzenie: liście od buraków i gotowane żyto, 200 gram chleba i herbata z miętą. Otrzymywałem wtenczas wiele kartek na chleb i wędlinę. (...)

W maju 1944 r. front we Francji przesunął się. Wywieziono nas z powrotem do Poznania. Stamtąd część skier-

wano na Kujawy do kopania okopów, celem zabezpieczenia frontu na wschodzie, a ja uciekłem do domu.

W listopadzie 1944 r. zabrano mnie do budowy lotniska w Krzesinach i fortyfikacji pod Luboniem dla obrony Poznania. W początku stycz-

nia wywieziono nas pod Zbąszyń.”

Te trudne dni końca wojny, były tragiczne dla wielu więźniów przebywających w hitlerowskich obozach. Doskonale pamiętamy z kart historii „ewakuację” więźniów, którzy ginęli często na krótko przed nadejściem wojsk alianckich. Nie każdy miał tyle szczęścia co autor prezentowanych wspomnień. Właśnie zbliżanie się oddziałów radzieckich umożliwiło Kozielczykowi ucieczkę i dotarcie do ukochanego Śremu – na dzień przed jego wyzwoleniem – czyli 22 stycznia 1945 r.

Dzień później Śrem był wolny. Życie w mieście powoli wracało do normy, choć początki były bardzo trudne. Kozielczyk tak wspomina pierwsze miesiące pokoju: „otwarto kościół farny, wrócił wkrótce z ukrycia ksiądz St. Szczepblewski, który w 1939 r. był wikariuszem w naszej parafii i został mianowany proboszczem. Z nastaniem wiosny rozpoczęto porządkowanie kościoła pofranciszkańskiego, kaplicy w Klasztoru, a po Wielkanocy został poświęcony kościół Świętego Ducha, który przed wojną i w czasie wojny był zbrojem protestanckim.”

Krótko po zakończeniu wojny, nikt w zasadzie nie zdawał sobie sprawy jakie zmiany niesie za sobą nowy system polityczny, który powoli dawał o sobie znać. Okupacja niemiecka i przesunięcie granic państwa spowodowały, iż ponad 95% ludności w Polsce wyznawało katolicyzm. Mniejszości narodowe, szczególnie po 1947 r., stanowiły nikły procent społeczeństwa. W czasie wojny duchowieństwo katolickie dzieliło z narodem wszystkie cierpienia. Wspólne przeżycia, patriotyczna postawa kapłanów, a także brak akceptacji dla narzuconej władzy sprawiły, że Kościół powojenny cieszył się olbrzymim poważaniem. Biskupi potępiali przejawy terroru stosowanego przez aparat bezpieczeństwa i nawoływali do pracy na rzecz odbudowy zniszczonej ojczyzny. Sami wraz z duchowieństwem świeckim i zakonnym włączyli się w proces likwidacji skutków wojny, zarówno materialnych, jak i moralnych. Kościół wspierał inicjatywy społeczne na polu oświatowo-kulturalnym i charytatywnym. Duchowni organizowali życie na ziemiach zachodnich przesiedleńcom ze wschodu.

Władze państwowe zdominowane przez komunistów unikały początkowo otwartego konfliktu z biskupami polskimi. Próbowano jednak ograniczyć ich wpływ na społeczeństwo. Służyło temu m.in. zerwanie przez TRJN konkordatu z 1925 r., a także wprowadzenie obowiązkowych ślubów cywilnych oraz zapisu ustawowego o rozwodach, co było sprzeczne z utrwaloną tradycją. W propagandzie wykorzystywano każdy fakt udziału kapłanów w oddziałach zbrojnych (nazywanych stale „bandami”), aby zarzucić Kościołowi „antynarodową postawę”. Otwarta walka z Kościołem rozpoczęła się dopiero po śmierci prymasa Augusta Hłonda, w końcu 1948 r., kiedy to jego następcą został młody biskup lubelski Stefan Wyszyński.

Władze komunistyczne wraz z aparatem bezpieczeństwa represjonowały wiernych, duchowieństwo i biskupów. Aresztowano księży, zakonników, szefów stowarzyszeń katolickich, które następnie ulegały likwidacji, oraz publicystów nielicznych pism kościelnych, usuwano ze szkół lekcje religii, zakonom odbierano placówki oświatowe i szpitale, stanowiące ich własność; odbierano również ziemię przykościelną i instytucje charytatywne (np. „Caritas”) wraz z ich majątkiem, wreszcie nakładano na Kościół olbrzymie podatki, wiedząc, że utrzymanie świątyni zależy jedynie od społecznych datków. Znoszono znane sprzed wojny święta religijno – patriotyczne. Co więcej manifestowanie swych przekonań religijnych zamykało karierę zawodową, a w skrajnych przypadkach groziło więzieniem.

Jednocześnie propaganda komunistyczna atakowała księży i biskupów w prasie ogólnopolskiej, próbując udo-

wodnić episkopatowi m.in. agenturalność i wysługiwanie się „imperializmowi amerykańsko-watykańskiemu”.

Pomimo wyraźnie zarysowanych problemów, życie religijne kwitło w całym kraju – również w Śremie. Szczególnie zaś w okresie sprawowania rządów w farze przez ks. dziekana Edwarda Karwatkę. Uroczystości parafialne podyktowane były kalendarzem świąt liturgicznych, których było wiele. Układ świąt zachował się z okresu jeszcze przedwojennego.

Angażowanie się mieszkańców Śremu w życie parafialne miało ogromne znaczenie. Brali udział nie tylko w licznych obchodach uroczystości kościelnych, świąt czy jubileuszy, ale także brali udział w porządkowaniu kościoła oraz terenu wokół niego. Pomagali przy ubieraniu żłóbka, ciemnicy i Grobu Pańskiego. Chodzili do lasu po: choinki, brzoźki na dekorację kościoła w okresie oktawy Bożego Ciała i Zielonych Świąt, palmy na Niedzielę Palmową itd.

Okres oktawy Bożego Ciała sprzyjał aktywizacji mieszkańców Śremu, którzy tłumnie uczestniczyli zarówno w przygotowaniu, jak i samej uroczystości. Procesja, która wychodziła z kościoła farnego na rynek, udawała się następnie do kościoła filialnego – pofranciszkańskiego. Na zakończenie oktawy z Klasztoru wychodziła procesja do fary.

W tym też czasie w kościele parafialnym rozbrzmiewały liczne piękne łacińskie śpiewy. Przed sumą śpiewano w okresie wielkanocnym „Asperges me...” lub „Vidi aquam...”. Koziółczyk tak wspomina tamte dni - „Często też brałem udział w asyście kapłanów podczas pogrzebu lub ślubu. W czasie tych uroczystości rozbrzmiewały m.in. Libara me Domine..., Salve Regina..., Veni creator... oraz Beati omnes qui timet Dominum qui ambulavit in vii eius.

Po śmierci księdza prałata Edwarda Karwatki, w sercu śremian został ból po stracie wielkiego kapłana – ojca parafii. Niecały rok wcześniej, po zejściu w stan spoczynku proboszczem parafii farnej zostaje ks. Jan Kajetańczyk, późniejszy dziekan dekanatu śremskiego. Był on wzorem dla innych. Jego zapal i dobroć w pracy dla chwały Bożej znany był w całym dekanacie i diecezji.

Oczywiście osoba proboszcza parafii jest jej sercem, ale jak każde serce potrzebuje wsparcia. Przez cały okres powojenny w śremskiej parafii farnej pracowało kilkadziesiąt księży wikariuszy. „Nie sposób ich wymienić wszystkich, ale o niektórych można i należy wspomnieć. Oto ich nazwiska: ks. Władysław Kandelski, ks. Edward Pawlak, ks. Jan Ratajczak, ks. Adolf Stopa, ks. Antoni Śpikowski, ks. Tadeusz Lisiecki, ks. Władysław Simiński oraz wielu innych, dla których praca w parafii farnej była etapem Bożej Służby” – pisał Koziółczyk.

W związku z rozbudową osiedla przy Odlewni, została utworzona parafia pod wezwaniem Św. Ducha. To właśnie ona stała się tematem dalszych wspomnień Władysława Kozielczyka, który od 1972 r. – w związku ze zmianą miejsca zamieszkania – stał się jej parafianinem.

Jak wspominałem wcześniej poświęcenie kościoła Św. Ducha oraz pierwsza msza Św. odbyła się krótko po wielkiej nocy 1945 roku. „Od tego mementu – jak wspomina Kozielczyk – przez pewien czas odbywały się w tym kościele – jako kościele parafii farnej – tylko nabożeństwa we wtorki i piątki, a w niedziele msze Św. dla młodzieży szkół średnich.”

Rokiem przełomowym okazuje się rok 1971. W tym czasie 27 czerwca ks. wikariusz – rezydent Kazimierz Jonatowski przeniesiony zostaje na inną parafię. W ciągu swojego kilkuletniego pobytu w Śremie zorganizował on praktycznie od podstaw życie religijne w przyszłej parafii p.w. Św. Ducha. Stworzył dobrze funkcjonujący Ośrodek Duszpasterski oraz przygotował trzy punkty katechetyczne: na ul. Poznańskiej przy tzw. Konwikcie oraz w wioskach: Nochowice i Pyszącej. Tym samym dzieci oraz dorośli mieli kontakt z parafią – ośrodkiem.

Zgodnie z pismem ks. arcybiskupa z dniem 14 czerwca 1971 roku ks. proboszcz Zygmunt Thimm został powołany na stanowisko wikariusza – rezydent z dniem 1 lipca przy kościele Św. Ducha. W tym też okresie ks. Thimm przystąpił do przebudowy kościoła oraz szeroko zakrojonej restauracji jego wnętrza.

„W pierwszą niedzielę adwentu (20 listopada 1971 roku) ks. Thimm dokonał poświęcenia pierwszego sztandaru parafialnego – sztandaru różańcowego matek. W tych też dniach adwentowe roraty, odprawiane codziennie o 18.30, wypełniały po brzegi kościół dziećmi, młodzieżą i dorosłymi” – o czym pisze autor wspomnień.

Nowo rozpoczęty rok szkolny przyniósł ze sobą ogromną radość z powstania w klasztoru kolejnej salki katechetycznej. Kilka dni później rozpoczęły się pierwsze lekcje religii w nowym miejscu.

I chociaż parafia Św. Ducha istnieje samodzielnie od 1968 roku i nie ma tzw. tradycji, to jednak w krótkim czasie ks. dziekan zdołał ułożyć w parafii Św. Ducha normalne życie duszpasterskie z wszystkimi jego objawami.

Ze względu na dziekański charakter parafii Św. Ducha, częste stały się wizytacje oraz odwiedziny duszpasterskie ks. arcybiskupa i jego pomocników.

Arcypasterskie nawiedzenie parafii Św. Ducha nastąpiło w szczególności dla katolików Poniedziałek Wielkanocny, dnia 15 kwietnia 1974 roku. ks. arcybiskupa powitał proboszcz, ks. dziekan Thimm, a także przedstawiciele

ministrantów, dzieci, młodzieży i dorosłych. Dzieci wykonały powitalną recytację.

„Ks. arcybiskup – o czym wspomina Kozielczyk – odprawił mszę Św. dla parafian Św. Ducha, a wypełniającym tłumnie kościół i plac przy kościele wygłosił Słowo Arcypasterskie. Dostojny mówca zwrócił się do zebranych w serdecznych słowach, nawiązując do swoich przeżyć związanych ze Śremem. Wyraził wiernym podziękowanie za ich zapal religijny i poczucie wspólnoty parafialnej.

W drodze powrotnej do Poznania ks. arcybiskup obejrzał Jeziorany, piękną nową dzielnicę miasta.”

Kolejnym momentem przełomowym dla mieszkańców Śremu okazała się budowa nowej parafii na Jezioranach. Władysław Kozielczyk tak wspomina tamte wydarzenia: „Ksiądz proboszcz i dziekan wiele poświęcał czasu na załatwienie zezwolenia na budowę nowego kościoła na Jezioranach w Śremie i otrzymał. W tym też czasie przybył do Śremu ks. Bogdan Elagańczyk, który od początku przejął budowę kościoła w swoje ręce. On też został proboszczem jeziorańskiej parafii p. w. Najświętszego Serca Pana Jezusa.”

W 1977 r. mieszkańcy miasta przeżywali ważną uroczystość religijną, którą było nawiedzenie parafii śremskich przez Obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Kilka tygodni po tym wydarzeniu rozpoczęto wykopy pod nowy kościół. Rok wcześniej wybudowano zastępczą kaplicę p. w. Matki Bożej Nieustającej Pomocy, w której 12 września 1976r. odprawiono pierwszą mszę Św.

Władysław Kozielczyk czynnie uczestniczył w pracach przy budowie nowej parafii, zostając jej pierwszym zachryścianinem. Oprócz tego wraz z kilkoma innymi osobami m.in. Janem Przybyłem, Józefem Zuwałą oraz z synem Krzysztofem uczestniczył w zbiórce na budowę kościoła w parafii Św. Ducha i farnej.

Niestety wspomnienia Władysława Kozielczyka kończą się na tym fragmencie. Są jednak dla wielu z nas przypomnieniem czasów, kiedy mieszkańcy Śremu jednoczyli się przy budowie świątyni, stanowiącej dziś ważny punkt osiedla Jeziorany.

Adam KASZUBA

Bibliografia:

Władysław Kozielczyk, *50 lat służby przy ołtarzu 1935-1985*, Śrem 1985.

Ilustracje pochodzą z prywatnych zbiorów Macieja Pawliczaka, któremu autor dziękuje za udzieloną pomoc.

Warto przypomnieć

W szeleszczących listkach drzewa...

Narcyza Żmichowska, pseudonim Gabryella urodziła się 4 marca 1814 r. w Warszawie w rodzinie drobnomieszczańskiej. Wcześniej osierocona przez matkę wychowywała się u krewnych na Podlasiu. W 1827 roku oddana została na pensję Zuzanny Wilczyńskiej, a w latach 1833-1835 kontynuowała naukę w Instytucie Guwernantek (Instytut Rządowy Wychowania Panien), gdzie wykładała m.in. Klementyna z Tańskich Hoffmanowa.

Po ukończeniu instytutu w 1837 roku została nauczycielką u Zamoyskich, z którymi wyjechała w 1838 roku do Paryża. Pod wpływem demokratycznych poglądów brata Erazma (działacza *Gromad Ludu Polskiego* i *Towarzystwa Demokratycznego Polskiego*) doszło do zerwania z chlebowcami. W 1839 roku powróciła do Warszawy, gdzie blisko związała się z gronem młodych pisarzy, z którego wyłoniła się późniejsza grupa tzw. Entuzjastek (m.in. A. Skimborowiczowa, K. Ziemięcka, B. Mo-

raczewska). W 1843 roku wyjechała w Poznańskie w celu założenia zakładu naukowego dla dziewcząt. Jednak projekt ten nie został zrealizowany z powodów materialnych, a także ze względu na trudności

stawiane przez pruską policję. Zajmowała się kolportażem nielegalnej prasy i wydawnictw oświatowych. Pod koniec 1846 roku powróciła do Warszawy, poświęcając się pracy literackiej i działalności konspiracyjnej. W 1849 aresztowana i osadzona w klasztorze karmelitanek w Lublinie, zwolniona w 1852 roku skazana została na przymusowy pobyt w Lublinie pod nadzorem policyjnym.

Zachowane pisemne zeznania dowodzą, że podczas śledztwa wykazała się wspaniałą postawą. W tym okresie dochodzi do zerwania burzliwej przyjaźni

z Pauliną Zbyszewską, ekscentryczną i bogatą sawantką, która najprawdopodobniej została sportretowana w postaci Aspazji z Poganki. Do Warszawy



Narcyza Żmichowska

pozwolono przenieść się jej w 1855 roku, gdzie pracowała jako nauczycielka prywatna. W późniejszych latach wykładała geografię w Instytucie Panien. W 1862 roku zorganizowała w swoim mieszkaniu cykl wykładów pedagogicznych. Manifestacje patriotyczne witała z radością, wybuch powstania styczniowego powitała z przerażeniem, śpieszyła z pomocą skazanym i uwięzionym. W latach 1863-1874 mieszkała u rodziny na wsi, składając się coraz bardziej ku poglądom pozytywistycznym. Zmarła w Warszawie 25 grudnia 1876 roku.

Poetka, powieściopisarka, autorka podręczników i prac pedagogicznych. Zagorzała działaczka demokratyczna, związana z kwestią emancypacji kobiet, przetłumaczyła 6 i 9 tom *Dziełów Anglii* T. Macaulaya.

W 1846 w warszawskim *Przeglądzie Naukowym* ogłoszona została *Poganka. Powieść przy kominkowym ogniu opowiadana*. Pierwodruk

nie zawierał *Wstępnego obrazka*, a pełny tekst napisany został w 1861 roku - powieść w formie typowej dla literatury romantycznej spowiedzi bohatera, podejmującej kwestie poglądów filozoficznych drugiej generacji polskich romantyków krajowych. Wstępny obrazek prezentuje ze względów cenzuralnych w formie ezopowej poglądy i sylwetki przyjaciół i znajomych (m.in. Edwarda Dembowskiego, Hipolita Skimborowicza, Bibianę Moraczewską).

Interpretacja poszczególnych postaci, jak i interpretacja całej powieści wzbudzała i wzbudza nadal sporo kontrowersji. W 1847 roku ukazuje się *Książka pamiątek. Znalezione przez Gabryellę i czytana przy kominkowym ogniu*, napisana na zlecenie organizacji spiskowej.

Na uwagę zasługuje rozległa korespondencja Żmichowskiej, w tym listy do Bibiany Moraczewskiej, będące zapisem wieloletniej przyjaźni.

Adam LEWANDOWSKI

Foto: archiwum

Pewność

Ludzie, ludzie, wy nie wiecie,
Że jest szczęście na tym świecie:
Patrzeć w niebo, gonić okiem
Za gwiazdeczką, za obłokiem,
Słuchać pieśni, którą śpiewa
Naszej duszy duch przyrody,
W głosie ptasząt, w dźwięku wody,
W szeleszczących listkach drzewa;
I nawzajem wysnuć z siebie
Pieśń piękniejszą, pieśń marzenia,
O aniołach i o niebie
I w szlachetne uderzenia

Wybić wszystkie serca bicia,
I żyć pełnią swego życia,
Mieć za sobą lat niewiele,
Mieć przed sobą szczęścia wieki,
W sobie duszę, która śmieje
Dąży w przyszłość, w kraj daleki,
W kraj z pięknnością i swobodą -
Snem miłości, czucia, wiary
Kochać, wierzyć, czuć bez miary,
Być kochaną - umrzeć młodą -
Ludzie, ludzie, czyż nie wiecie,
Że to szczęście jest na świecie!

STAROSTA

Konrad Kozłowski, pierwszy powojenny starosta powiatu śremskiego urodził się 14 X 1905 r. w Bzowie niedaleko Grudziądza, w wielodzietnej rodzinie prowadzącej kilkuhektarowe gospodarstwo rolne. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej podjął naukę w Gimnazjum w Grudziądzu. Zdobył wyższe wykształcenie pedagogiczne i ekonomiczne na Uniwersytecie w Gdańsku. Pracował w bankowości. W 1931 r. przeniósł się do Wielkopolski i objął stanowisko dyrektora Banku Ludowego w Zaniemyślu. Funkcję tę pełnił do wybuchu II wojny światowej.

W dniu 29 stycznia 1945 r. powierzono mu urząd Starosty powiatowego w Śremie. Podczas pełnienia funkcji starosty zajmował się budowaniem struktur administracyjnych powiatu śremskiego, pomocą dla miejscowej i napływającej do Śremlu ludności, organizacją dostaw żywności dla Poznania i Śląska. Trudny pierwszy rok powiatu śremskiego został podsumowany w publikacji wydanej w 1946 r. nakładem Powiatowej Rady Narodowej w Śremie. Biuletyn sprawozdawczy wydany w pierwszą rocznicę odzyskania niepodległości nosi tytuł: „I Rok Pracy Powiatu Śremskiego w Odrodzonej Ojczyźnie”.

K. Kozłowski funkcję starosty sprawował do października 1948 r. Zrezygnował z niej dobrowolnie po zmianach politycznych, jakie się w tym okresie dokonywały. Objął stanowisko dyrektora Powiatowej Komunalnej Kasy Oszczędności w Śremie.

W ostatnim dniu września zegnali go w gmachu Starostwa przedstawiciele administracji samorządowej z terenu całego powiatu, z wicestarostą Trepińskim, burmistrzami i uójtami na czele.

Odchodzącemu ofiarowano w dowód uznania i na pamiątkę ozdobny album z herbami miast w powiecie, zdjęciami budynków administracyjnych i personelu.

Na posiedzeniu Powiatowej Rady Narodowej pożegnał Starostę przewodniczący p. Chełmiński, a w imieniu wojska złożył specjalne podziękowanie ppłk Drolleu, podkreślając współpracę p. Kozłowskiego z wojskiem i zasługi położone w związku z uruchomieniem świetlic dla żołnierzy.

Prywatnie żegnali odchodzącego Starostę wszyscy

urzędnicy na skromnym przyjęciu w sali p. Worsztynowicza. [Głos Wlkp. z dnia 7.10.1948 r. nr 276]

Od 1950 roku zamieszkał z rodziną w Poznaniu. Do czasu przejścia na emeryturę był naczelnikiem Zjednoczenia Przedsiębiorstw Przemysłu Terenowego.

Z okazji 710-lecia miasta w 1963 r. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Śremie nadało Staroście K. Kozłowskiemu tytuł Honorowego Obywatela Śremlu.

Pierwszy powojenny starosta powiatu śremskiego darzył nasze miasto szczególnym sentymentem, a jego losami nieustannie i na bieżąco interesował się. Ubolewał, że nie pamiętano o nim przy okazji kolejnych jubileuszy, rocznic i święta naszego miasta.

Zmarł 2 września 1996 r. w wieku 91 lat. Mszę św. żałobną odprawiono w kościele św. Michała przy ul. Stolarskiej w Poznaniu, a pogrzeb odbył się na cmentarzu miłostowskim.

Był odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką Centralnego Komitetu Opieki Społecznej oraz innymi odznaczeniami państwowymi i resortowymi.



Dla wielu śremian starszego pokolenia pozostał w pamięci jako wielki patriota, doskonały obserwator życia codziennego, skromny, darzący miłością drugiego człowieka, nienagannie ubrany, nietuzinkowy, wspaniały ojciec i dziadek.

Publikując wspomnienie o Konradzie Kozłowskim w małej części spłacamy dług pamięci.

Poniżej zamieszczamy fragment „Wspomnień Starosty powiatowego w Śremie z lat 1945-1948” przedstawiający „Życie rodzinne”. Wspomnienia przekazała córka starosty Eleonora Kozłowska-Czekaj.



K. Kozłowski z matką, żoną i córkami

B. JAHNS

Wspomnienia starosty powiatowego w Śremie z lat 1945-48 (fragmenty)

Życie rodzinne

W pierwszym okresie sprawowania urzędu mało miałem czasu oddania się życiu rodzinnemu – bowiem normalny czas mojej pracy wynosił przeciętnie od 10 do 14 godzin dziennie, w tym bardzo dużo wyjazdów w teren. Był to ogromny wysiłek pracy.

Codziennie wieczorem przeglądałem teczkę z korespondencją, którą przynosił mi pracownik Starostwa ob. Barański i to: z korespondencją przychodzącą i wychodzącą. Tylko w ten sposób mogłem dokonywać korekt wszelkiego rodzaju pism.

Wychowanie dzieci należało do obowiązków mojej żony, która aż nadto była im oddana. Tak jak córka Eleonora była bardzo spokojnym i ułożonym dzieckiem, tak całkiem odmienny charakter miała Regina. Najwięcej sprzeciwiała się mojej matce. Często splatała jej warkoczyki na głowie oraz

chowala różne jej przedmioty, które następnie Babcia musiała szukać i to sprawiało jej najwięcej uciechy.

Syn mój Jarosław, jak wyżej wspomniałem, urodził się w przeddzień objęcia przeze mnie stanowiska starosty, a gdy miał już dwa latka, wychodziłem z nim najczęściej do kasyna oficerskiego, które z mojej inicjatywy przez ofiarność społeczeństwa zostało przyczynicie umeblowane. Sam lokal został przez Niemców mocno zdewastowany.

Opisując to z perspektywy przeszłości, pomijam moje czwarte najmłodsze dziecko, córkę Annę, która urodziła się dopiero w 1952 r. w Poznaniu.

Pierwszy dzień moich imienin po wojnie zastał mnie na stanowisku starosty powiatowego. Ach, jakie były to przygotowania ze strony żony, dzieci i bardzo oddanych mi pracowników Starostwa, a w szczególności mojego zastępcy mgr L. Trepieńskiego.

Już wczesnym rankiem zostałem przebudzony orkiestrą Ciesielskiego, która przed wejściem do domu przy ul. Komendzińskiego nr 1 rozpoczęła grać począwszy od sto lat, a skończywszy na różnych marszach. Są to niezapomniane, przeżyte chwile, które na zawsze utkwiły w pamięci.

Chcąc urozmaicić żonie i dzieciom normalny tryb życia, wyjeżdżałem od czasu do czasu samochodem względnie powozką na wieś lub nad jezioro w Zaniemyślu.

Natomiast zimą, wyjeżdżaliśmy saniami.

Pierwsze wakacje po tej koszmarnej okupacji spędziłyśmy w oddanym do mojej dyspozycji małym dworku w Lubiatówku nad jeziorem koło Dolska. Zabrałem tam moją powozkę i siwkę na wyjazdy do Dolska i zwiedzanie okolicy. Czuliśmy się tam wspaniale, a dla dzieci był to raj.



K. Kozłowski z córkami

W następnym roku pojechaliśmy na miesięczny pobyt do Cieplic, z uwagi na to, że znajomy oddał mi do dyspozycji całe swoje czteropokojowe mieszkanie. Wyjazd poprzedzony został niecodziennym podenerwowaniem. Po załatwieniu w Poznaniu różnych spraw służbowych, udałem się do „Orbisu” po bilety kolejowe wraz z kuszetkami dla: żony, dzieci, Wikci oraz dla mnie. W drodze spotkałem kolegów, z którymi wstąpiłem do restauracji „Smałosz” i tam też troszeczkę popiliśmy. Po powrocie do domu, bilety prawdopodobnie wypadły mi z ubrania. Żona zauważając to, bilety schowała i trzymała mnie przez dłuższy czas w napięciu oświadczając, że biletów na pewno nie kupiłem. W związku z tym ruszyłem do ataku. Pierwsze to przeszukałem wszystkie kieszenie i teczkę, a następnie zadzwoniłem do mojego kierowcy Kaczmarzkiego, prosząc o dokładne zlustrowanie samochodu. W ostateczności chciałem ponownie pojechać i kupić bilety w „Orbisie”.

Dopiero wówczas żona „wspaniałomyślnie” pokazała mi te bilety. W czasie pobytu w Cieplicach zwiedzaliśmy tam całe okolice. Przyjemny i urozmaicony był wyjazd w roku 1947 wspólnie z dr. Paulem i dr. Wojtczakiem do Polanicy, Kudowy, Cieplic, Wambierzyc, Bierutowic, Śnieżki itp.

Dr A. Paul ubóstwiał kąpiel. To też w przejazdach, gdzie tylko napotkaliśmy na większy strumyk, zatrzymywaliśmy nasze pojazdy i obowiązkowo, mimo lodowatej wody następowała kąpiel. Oczywiście, poza dr. Paulem nikt z obecnych nie odważył się wchodzić do wody.

W lipcu 1948 roku wyjechałem z rodziną na dwutygodniowy pobyt do Gdyni. Już w drugim dniu spotkała nas w Sopocie przykra niespodzianka. Wstąpiliśmy do lokalu na lody, a po wyjściu chcąc skorzystać z kąpieli okazało się, że córka Renia walizeczkę z wszystkimi kostiumami

zgubiła, więc trzeba było szukać i kupić nowe kostiumy. Te wyjazdy i spędzone wakacje w gronie rodziny były dla mnie jedyną rekompensatą za ciężką pracę.

W końcu chciałbym podkreślić, że z racji zajmowanego stanowiska dość często przyjmowałem w domu różnych przedstawicieli cywilnych i wojskowych, a między innymi również kilka razy gościł z żoną Wojewoda Poznański dr Feliks Widy – Wirski.

Konrad KOZŁOWSKI



Starosta Kozłowski z żoną w poznańskim mieszkaniu

Na prośbę Barbary Jahns – redaktora Gazety Śremskiej – po przekazaniu wspomnień mego Ojca – Konrada Kozłowskiego Starosty Powiatu Śremskiego z lat 1945-48, które napisał i dedykował swoim dzieciom na wieczną pamiątkę – zostałam poproszona o napisanie dalszych losów naszych Rodziców.

Muszę wrócić do lat przedwojennych. Ojciec skończył studia w Gdańsku i tam pracował w bankowości po czym przeniósł się

w 1931 r. do Wielkopolski – Zaniemyśla na stanowisko dyrektora Banku Ludowego, gdzie pełnił tę funkcję do wybuchu II wojny.

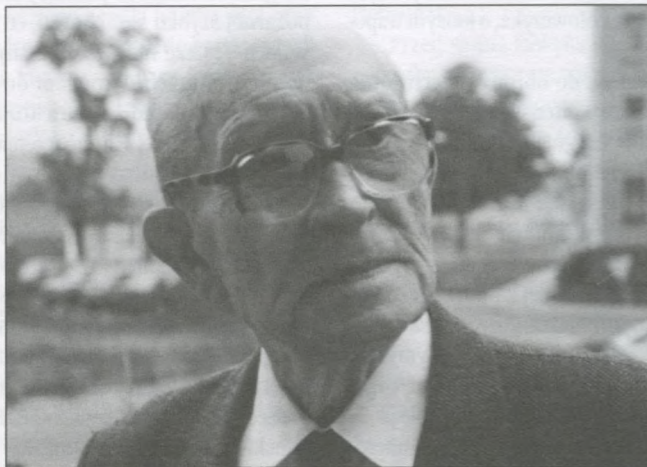
Cudem uniknął śmierci, ponieważ wszyscy pracownicy banku z ojcem zostali skazani na rozstrzelanie przez Niemców na rynku w Środzie. Niewyjaśnionym zbiegiem okoliczności zjawił się jakiś oficer niemiecki i kazał trzem osobom również ojcu przejść na lewą stronę i tak zostali uratowani. Pozostałych na ich oczach rozstrzelano. Tablica pamiątkowa z nazwiskami tego okrucieństwa została wmurowana na budynku Sądu Średzkiego. Po ucieczce z Kutna wróciliśmy z dziadkami i rodzicami do Śremu. Siostra Regina i ja byliśmy małymi dziećmi i nie pamiętamy tej wojennej zawieruchy – znamy to z opowiadań rodziców. Tato w czasie wojny zatrudniony był w dużym magazynie zbożowym, z dobrze opanowanym językiem niemie-

kim. Po wyzwoleniu Śremsko – Tato został powołany na stanowisko Starosty – 3 lata pracy szczegółowo opisał we wspomnieniach, które darowałam do Muzeum.

Następnie został dyrektorem Banku w Śremsku do roku 1949, po czym na krótko przeniósł się na to samo stanowisko do Jarocina.

W 1950 roku przenieśliśmy się do Poznania do odbudowanego budynku na ul. Matejki, w którym rodzice mieszkali do końca życia.

Tato otrzymał propozycję przyjęcia pracy w Poznańskim Zjednoczeniu Przedsiębiorstw Przemysłu Terenowego na stanowisku naczelnika Działu Zaopatrzenia i Zbytu. W tym Zjednoczeniu pracował do czasu przejścia na emeryturę tj. w latach 1970. Okres pracy w powyższym Zjednoczeniu przypominam sobie jako bardzo aktywny – często wyjeżdżał do podległych zakładów, do Ostrzeszowa, Kępna i in. miast, jak również



na różne sympozja i narady do Warszawy. Brał czynny udział jako pełnomocnik i organizator Międzynarodowych Targów, oraz Targów Krajowych. Był bardzo aktywny, obowiązkowy i ten nowy profil pracy bardzo mu odpowiadał. Mimo tych obciążeń zawodowych nie zaniedbywał rodziny – organizował wypoczynek nad bardzo ulubionym morzem, jak również wyjazdy na lotnisko do Zaniemyśla, którą to miejscowość z nostalgią wspomniał w wspomnieniach lat przedwojennych – przyjaciół, znajomych i urokliwych okolic – pozostała na zawsze w ich sercach.

Po przejściu na emeryturę doraźnie proszony był jako doradca na Targi. Dawało mu to wiele satysfakcji. Za swoją długoletnią i pełną zaangażowania pracę był wielokrotnie nagradzany odznakami państwowymi i resortowymi. Ze związku emerytów Zjednoczenia – Rodzice często wyjeżdżali na wycieczkę w Bieszczady, Tatry, Mazury i inne części Polski. Wracali zawsze pełni zachwytów, zaurzeczni pięknymi zakątkami kraju. Nie zawsze były okazje na różne podróże – Mamusia osoba niepracująca, dość często chorowała – żyła codziennością i nadtroskliwym wychowaniem dzieci.

Rodzice doczekali się jubileuszu 50-lecia i 60-lecia pożycia małżeńskiego – (załącz. zdjęcia). Do tego czasu byli

w doskonałej kondycji fizycznej i psychicznej, żyli samodzielnie, dużo czytali – książki i prasę, żyli realiami codziennego życia – kochali przyrodę, bywali w parkach, ogrodach. Latem najlepiej czuli się na swoim ukwieconym balkonie, gdzie piło się kawę – czytało i dużo rozmawiało. Tatusz kochał Poznań, lubił robić zakupy w centrum lub na rynku jeżyckim, gdzie często spotykał znajomych, a ukoronowaniem tego była kawa w ulubionych kawiarniach.

Rodzice doczekali się czworga dzieci (3 córki i syn) pięciorga wnuków i siedmiorga prawnuków – w tym dwoje

wnuków bliźniaków oraz dwoje bliźniaków prawnuków – byli z tego bardzo dumni i cieszyli się na każde spotkanie z nimi – po prostu kochali dzieci. Uczestniczyli w trzech ślubach wnuków. Tatusz marzył, by doczekać swoich 90. urodzin – uroczystość odbyła się w otoczeniu dzieci, wnuków i prawnuków – niestety bez udziału Mamusi, która niedomagała. Po kilku

miesiącach Tatusz często był w szpitalach, miał kłopoty z niewydolnością płuc oraz układem oddechowym – tylko podłączanie tlenu na jakiś czas wzmacniało organizm.

Z pełną świadomością zdawał sobie sprawę ze złego stanu zdrowia. Jednak bardzo pragnął i chciał pojechać na Pomorze w swoje rodzinne strony – pożegnać ukochane wspomnienia z dzieciństwa urokliwej wsi Bzowo (niedaleko Grudziądza) położonej w ciekawej konfiguracji terenu, oraz Bydgoszcz, gdzie mieszka pokolenie zmarłego rodzeństwa Tatusia. Niestety ciężka choroba nie pozwoliła na realizację tych marzeń, jak również pożegnania ukochanego miasta Poznania. Po wielkich cierpieniach zmarł w szpitalu 2 września 1996 r. Mamusia po wielkich załamaniach psychicznych i ciężkiej chorobie odeszła 12 maja 1997 r.

Po stracie wspaniałych kochających Rodziców, jako dorośli ludzie – nie dopuszczaliśmy w swoich myślach, że nadejdzie taki moment – po prostu będą żyli wiecznie – niestety!

Są i pozostaną w naszych sercach na zawsze.

Eleonora KOZŁOWSKA-CZEKAJ

Foto: archiwum

List do redakcji

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem wspomnienia wojenne moich szkolnych, choć trochę ode mnie starszych kolegów, Edmunda Talarczyka i Franciszka Grajewskiego.

Do wspomnień kol. Talarczyka można by tylko dużo dodać, niczego nie potrzeba prostować. Może z jednym wyjątkiem, osoby Mariana Polowczyka, o którym wspomnę niżej.

Śrem przygotowywał się do obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej bardzo intensywnie. Dużą zasługą była działalność LOPP – Ligi Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej. Szczególnie kładziono nacisk na obronę przeciwgazową. W szkole mieliśmy nie tylko wykłady o zagrożeniach i metodach chronienia się przed porażeniami gazami trującymi, lecz mieliśmy również ćwiczenia w zaimprowizowanej komorze gazowej. Improwizowano schrony, rozwieszano drogowskazy do schronów, organizowano służby mające utrzymywać porządek na ulicach, udzielać pomocy rannym, organizować gaszenie pożarów itd. Ja, jako już w szkole przeszkolony chłopak, dostałem swoje zadania, wyznaczono mi miejsce pełnienia służby w czasie alarmu lotniczego i wyposażono mnie w tampon i płyn absorbujący gaz z wdychanego powietrza. Tampony w kształcie masek gazowych były uszyte z wielu warstw gazy opatrunkowej, miały dwa okienka z przezroczystego celuloиду, szerokie gumki utrzymujące tampon na głowie. Do tego, do każdego tamponu należała buteleczka z płynem absorbującym, wyprodukowanym przez śremską aptekę Romana Logi. W wypadku ataku gazowego mieliśmy płynem nasączyć włożony do owej maski – tampon pukiel waty, nasączyć dolną część tamponu i dalej pełnić w tamponie swoje obowiązki. Moim posterunkiem była sień przylegającego do rzeźni domu, w którym kiedyś mieszkali p. Talarczykowie. Zadaniem było kierowanie ukazujących się na ulicy Ogrodowej ludzi do schronów.

Ludziom udzielała się psychoza wojenna. Już kilka dni przed wybuchem wojny słyszało się na ulicy, że wojna już wybuchła. Dlatego, gdy w dniu 1 września mówił ktoś, że wojna już wybuchła, nie wierzyłem. Dopiero w godzinach południowych, gdy jadłem obiad, nad domami, bardzo nisko przeleciał polski samolot,

jakiś PZL. Leciał zygzakami, od strony Zaniemyśla w stronę Nochowa. Wstałem od obiadu i wybiegłem na podwórze. Nie tylko ja. Bardzo wysoko, w przerwach między chmurami, zauważyliśmy całe klucze samolotów lecących na linii Zaniemyśl Leszno. Wówczas nastąpił grzmot. Żołnierz pełniący służbę na wieży straży pożarnej szybko się schował, co wywołało wśród nas śmiech. Jeszcze nie wiedzieliśmy, że były to wybuchy bomb lotniczych. Wróciłem do stołu, aby skończyć obiad. Wówczas moja siostra Róża powiedziała, że przecież o godz. 10-tej Hitler przemawiając w Reichstagu wypowiedział Polsce wojnę. Alarmu lotniczego nie było. Ogłoszono go i prawdopodobnie jedynie raz, później, jednak w tym samym dniu. W czasie alarmu niebo było już bezchmurne, więc z mojego służbowego stanowiska widziałem bardzo wysoko klucz złożony z trzech trójśilnikowych samolotów, nazywanych przez nas, podobno mylnie, Henschlami. Te samoloty leciały z kierunku Poznania, w kierunku Wrocławia. W ogóle, przez 8 dni, tj. do czasu wkroczenia do Śreму wojsk niemieckich, przelotów samolotów lecących grupowo i pojedynczo było wiele. Wszystkie, za wyjątkiem jednego, latały na liniach Poznań - Wrocław oraz Zaniemyśl - Leszno. Ów samolot lecący inaczej, to był również trójśilnikowy Henschel, leciał niezbyt wysoko, może na wysokości 1000 m, leciał w niedzielę 03.09. z kierunku Tesiny, nad Wójtostwem, w kierunku Grzymisławia. Za nim podążał polski samolocik PZL-P..., stale terkocząc karabinem maszynowym. Przyprawdzonym przed Komendę (obecnie sąd) na ul. Franciszkańskiej internowanym Niemcom, niektórzy chłopacy pokazywali na niebie te samoloty i mówili, że zaraz ten niemiecki samolot będzie zestrzelony. Później, przejeżdżającym do młyna klientom zadawałem pytanie, czy gdzieś w okolicach Mórki, Cichowa, Bieniewa, nie spadł niemiecki samolot. Nie spadł ani niemiecki, ani ten polski.

Wróć do owych 4 bomb, które spadły na teren Śremu. Ja widziałem w momencie, kiedy zatrzęsała się ziemia, samoloty lecące od Zaniemyśla, w kierunku Leszna. Mój brat Aleksander, który znajdował się w innym punkcie, widział samoloty lecące niezbyt wysoko, na linii przeciwnej, Leszno - Zaniemyśl. Zachodzi więc pytanie, które samoloty owe bomby zrzucały. Skłaniał-

bym się do twierdzenia, że te samoloty, które leciały niżej, a mogło to nastąpić po odezwaniu się do nich działka p-lot., które stało w Parku Miejskim. W którym miejscu to działko stało, nie wiem. O zabitej przez bombę kozie nie słyszałem. Słyszałem natomiast, że jedna bomba spadła w pobliżu kiosku w parku. Ranna, podobno lekko, została kobieta prowadząca ten kiosk. Ślad po drugiej bombie widziałem na korze jesionów, którymi była wysadzona szosa poznańska od I mostu do III mostu.

Kiosk, w pobliżu którego spadła bomba, stał przy głównej alejce, prowadzącej od I mostu do boiska. Kiosk był murowany, jak na kiosk, dość duży. Sprzedawano w nim nie tylko zimne napoje i słodycze, lecz również kawę, dlatego przez złośliwców był nazywany Cafe Adria.

Twierdzenie (*Dzieje Śremu*, kol. Fr. Grajewski), że Niemcy chcieli zbombardować Gimnazjum, gdzie mieścił się sztab gen. Abrahama, nie wytrzymuje krytyki.

- Gdyby Niemcy wiedzieli coś, gdzie znajduje się sztab, to na pewno Gimnazjum by zbombardowali. Jeśli nie za pierwszym atakiem, to na pewno w następnym nalocie bombowym.

- Gdyby sztab gen Abrahama podejrzewał, że Niemcy chcieli Gimnazjum zbombardować, to nie czekałby ani godziny, aż bomby na głowę spadną, lecz natychmiast przeniósłby się do innej, już na taką okoliczność wytypowanej siedziby. O tym wie każdy, kto w wojsku był chociażby szeregowcem.

Jeżeli bomby zrzuciły samoloty lecące w kierunku Leszna, to tylko mogło to nastąpić z tej przyczyny, że bombardom nie było wolno lądować z bombami. Bomby były uzbrojone, groziło to wybuchem w czasie lądowania.

Działka w parku nie widziałem, ale widziałem jego działalność w poniedziałek 04.09. w godzinach południowych. Stacjonujące przy ul. Chmielnej wojsko dostało rozkaz przemieszczenia się do koszar. Było na ulicy trochę zamieszania. Od strony Zaniemyśla leciał już bardzo nisko, może około 500 m, trójsilnikowy Henschel. Byłem na ulicy z wujem Tadeuszem Szczepskim. Z parku wystrzelono w kierunku samolotu dwa pociski. Jeden pocisk rozerwał się za daleko, przed samolotem, drugi za blisko i samolot znikł z pola widzenia, za koszarami. Stacjonujące przy ul. Chmielnej wojsko, tabory, zawrócono w tym samym dniu z koszar na ul. Chmielną, a po południu otrzymało już rozkaz przeniesienia się jeszcze przed wieczorem do Zaniemyśla.

O fabryce Malinowskiego można by i należałoby napisać książkę. Profesjonalnemu historykowi mógłbym trochę pomóc w zebraniu materiału.

Spis pracujących w wymienionej fabryce wymieniałby kilkaset osób. Teren fabryki był powiększany w czasie wojny. Najpierw rozebrano dom Czabańskich, później zabrano dom Gerlińskiej, wreszcie zabrano, kiedyś ładny, skwerek w łuku ulicy prowadzącej do przejazdu przez tory kolejowe. Dom Czabańskich rozebrali pracujący w fabryce Niemcy przybyli z Besarabii lub Dobruży.

Przed wojną fabryka nie miała portierni. Nie była potrzebna. Portiernię wybudował i wyposażył w zegar rejestrujący przychodzących i wychodzących pracowników Jaehn. Jednym z portierów został Domachowski, po odebraniu mu przez hitlerowca Bayera gospodarstwa. Domachowski był przez pracowników nazywany Wujem. Od Wuja - Domachowskiego odbierałem i jemu odnosiłem konspiracyjne gazetki. Samo odbieranie i oddawanie gazetek nie było proste. Nikt nie mógł wiedzieć, że coś sobie wręczamy.

Nie pamiętam, aby u Malinowskiego pracował Marian Polowczyk. Polowczyk był przez niemiecki urząd pracy - Arbeitsamt, wysłany do Rzeszy. Po ojcu, Macieju, odziedziczył kuźnię i przezwisko Maciek.

Do fabryki byli doprowadzani więźniowie w liczbie około dziesięciu. Jednym z więźniów był nauczyciel Górczyński ze Zbrudzewa. Moja Matka przez Basię Ulmannównę posyłała mu skromne kanapki. Górczyńska siedziała za posiadanie radioodbiornika. Niemcy go jakoś za to przestępstwo łagodnie potraktowali. Inni za takie przestępstwo ginęli pod gilotyną lub w obozie koncentracyjnym.

Codziennie widywałem zdążających do Malinowskiego lub wracających po pracy ulicą Ogrodową Czesława Juszcza, ulicą Chmielną młodego Furmanowskiego, Józefa Kowalskiego i Franciszka Mośkowiaka. W tej fabryce, w rdzeniarni, pracował jakiś czas mój brat Jarosław.

Bohdan ŚMIGIELSKI
Warszawa, 25.03.2002

P.S.

Dobrze byłoby, gdyby GŚ zwołała na jakieś zebranie czy zebrania, ludzi pamiętających przedwojenne i wojenne dzieje Śremu, celem spisania historii i wspomnień. Czas ucieka, ludzi ubywa.

O Sienkiewiczach inaczej

Sienkiewicz w pracowniach malarzy

Mistrz słowa, malarz opisu – tak często określano Henryka Sienkiewicza. Dążył on w swej twórczości do osiągnięcia harmonii między dialogiem a opisem, tj. do czystej malarzkiej wizji, co osiągnął np. w „Quo vadis”.

Pisarz w prywatnych wypowiedziach często podkreślał, że żałuje, iż nie ma talentu malarzskiego. Wolałby być malarzem niż pisarzem. Jeżeli nie potrafił posługiwać się pędzlem, to rekompensował ten brak artyzmem słowa i bez wątpienia można go nazwać wielkim malarzem słowa. Opisy przez niego tworzone dostarczają nam bogactwa wrażeń wzrokowych. Dzięki magii słowa Sienkiewicz czarował nie tylko czytelników, ale także szerokie grono artystów malarzy. Często przytaczany jest jako wzór doskonałości opis, który łączył dramatyzm z konkretnymi malarzskimi – walka Ursusa z turem z „Quo vadis”. Kształt, barwa, światło „grają” w twórczości Sienkiewicza bardzo ważną rolę. Wyjaśnia to fenomen i siłę inspirującą jego dzieł. Nie na darmo współcześni Sienkiewiczowi, jak i obecni twórcy, uznali pisarza za wspaniałego epika, dramaturga i scenarzystę.

Czy wynikało to z talentu, wrażliwości estetycznej, a może był to wpływ otoczenia? Zapewne jedno i drugie.

Sienkiewicz przez całe życie nie przepadał za towarzystwem literatów i trudno byłoby znaleźć wśród jego przyjaciół pisarzy. Najchętniej otaczał się artystami i naukowcami. Ze świata artystycznego do wieloletnich przyjaciół Sienkiewicza należeli m.in. Stanisław Witkiewicz, Kazimierz Pochwalski, Adam Chmielewski. Do grona jego bliskich znajomych należeli Henryk Siemiradzki, Jacek Malczewski, Juliusz i Wojciech Kossakowie, Piotr Stachiewicz

– artyści przede wszystkim krakowscy i warszawscy. Spośród nich szczególnie Kazimierz Pochwalski, ceniony portrecista, był stałym, wieloletnim przyjacielem i towarzyszem podróży Sienkiewicza. Byli razem w Turcji. Sienkiewicz oglądał, Pochwalski rysował – z tej wyprawy zachowały się dwa obrazy, na których Pochwalski namalował

Sienkiewicza i siebie oraz szereg szkiców. „Naprzeciw nas siadł Turko z siwą brodą, którego Pochwalski zaczął rysować. Co za apatia wschodnia. Widział doskonale, że go rysują, i ani mrugnął”. (z listu do Janczewskiej X 1886 r.). Pochwalski towarzyszył Sienkiewiczowi w pierwszym etapie podróży do Afryki – był w Kairze (1890 r.). Malarz był także autorem najlepszego portretu namalowanego w 1890 r., określonego przez Sienkiewicza następująco: „portret wyszedł pyszny”. Na podstawie fotografii i wypowiedzi pisarz Pochwalski namalował portret, zmarłej, pierwszej żony Sienkiewicza, Marii z Sztetkiewiczów (1886 r.). Obydwa portrety ozdabiają salon w Muzeum Sienkiewicza w Obłęgorku.



Obucząc tak często z malarzami

Sienkiewicz nie byłby sobą, gdyby nie opisał ich na kartach swojej twórczości. Środowisko malarzy warszawskich potraktował z dużym humorem w noweli „Ta trzecia” (1888 r.). Sam pisarz twierdził, że „... w tym pamiętniku jest dużo wziętego z rzeczywistości, mianowicie dużo wyrażań, które między malarzami słyszałem, ale nic nie ma podobnego do stosunków moich osobistych lub tych, wśród których się obracam”. (z listu do Janczewskiej VIII 1888 r.).

A jednak prof. Krzyżanowski, wielki znawca życia i twórczości Sienkiewicza udowadnia szereg odniesień do

osób rzeczywistych, jak Aleksander Gierymski, Józef Chełmoński. Portret tytułowej „tej trzeciej” przedstawia nie kogo innego jak Helenę Modrzejewską, wielką aktorkę, i obiekt wieloletnich westchnień samego Sienkiewicza.

Przebywając na co dzień wśród cyganerii artystycznej pisarz obserwował walkę artystów o przetrwanie, a także spustoszenie powszechne panującej choroby płuc. Pragnąc pomóc, ustanawia w 1889 r. stypendium dla literatów, malarzy, muzyków i członków ich rodzin. Stypendium dla ratowania zdrowia chorych na gruźlicę nosiło imię jego żony Marii, która zmarła także na gruźlicę, m.in. otrzymali je M. Konopnicka, S. Przybyszewski, S. Wyspiański, S. Witkiewicz, K. Tetmajer.

Przyjaciele-malarze wystawiali swoje prace na wystawach, pisarz bardzo żywo reagował na ich sukcesy. Dla niego samego bywanie w galeriach, muzeach, zetknięcie ze sztuką wielkich mistrzów było zawsze wielkim przeżyciem. Korespondencja zawiera cały szereg przepięknych opisów oglądanych wystaw i komentarze na ich temat. W liście do Janczewskiej – Dreżno 8.08.1888 r.: „Gmach, w których mieści się galeria i muzeum, po prostu śliczne... Pod względem wyboru dzieł sztuki należy ona do najlepszych w świecie... – nigdzie nie zobaczysz nic podobnego... Sykstyńska (*Madonna Sykstyńska* mal. Rafael Santi 1512-1513 – przyp. AB) stoi w osobnej salce, niby ołtarz – i rzeczywiście wszyscy mimo woli zdejmują kapelusze. Spędziłem tam czas długi. – Wiesz, że bez sztucznego nastrajania się okropnie przepadam za Rafaelem, a to po prostu taki obraz, że gdyby na kuli ziemskiej istniało tylko malarstwo i nic więcej, tedy po widzeniu go można by powiedzieć: „Panie, puść teraz sługę swego w spokoju”. Najlepsze kopie nie oddają tej pogody, dziewiczości i tego jasnego, a spokojnego światła, która jest w obrazie.

Jest to dzieło artystycznego natchnienia w najwyższym znaczeniu tego wyrazu. Dodaj do tego moje osobiste zamilowanie Rafaelowskich twarzy, do tego czoła i rozkładu brwi, do oczu nieco od siebie odleglejszych niż w ogółu ludzi, a zrozumiesz, jakie dobre spędziłem tam chwile: jakim się wpatrywałem w tę piękność, która poza tym, że jest bezwzględnie piękną, jest jeszcze moją umiłowaną nad wszystkie inne pięknosciami. Zrozumiałem ilem tam doznał pociechy, uspokojenia...”



W efekcie przeżycia estetyczne Sienkiewicza wzbogacały go jako pisarza i trafiały na karty jego dzieł. A cała twórczość stała się wspaniałym materiałem inspirującym malarzy, którzy z kolei przekładali słowo na obraz.

Juliusz Kossak namalował w latach 1885-86 ilustracje do „Ogniem i mieczem” – 12 rysunków wykonanych piórkiem, sepią i gwaszem. Wydanie książkowe z tymi ilustracjami ukazało się tylko raz w 1886 r. Rozpowszechniono je w wydawnictwach albumowych i na pocztówkach.

I to właściwie stało się regułą-wielokrotne wznowienie albumów i tysiące pocztówek artystycznych (szczególnie dużo ukazało się w latach dwudziestych) popularizowało sceny z Trylogii, „Quo vadis” i

„Krzyżaków”.

Jak wielkie wrażenie robiły na Sienkiewiczu dzieła sztuki bezpośrednio związane z jego twórczością, posłużę się przykładem obrazu Henryka Siemiradzkiego (malarz specjalizujący się w tematyce antycznej, wybitny znawca kultury i historii starożytnego Rzymu) „Pochodnie Nerona”, zwanego także „Świeczniki chrześcijaństwa”. Obraz został namalowany w 1876 r., a więc na dwadzieścia lat przed ukazaniem się powieści Sienkiewicza „Quo vadis”.

Zetknięcie tych dwóch wielkich artystów wpłynęło inspirująco przede wszystkim na Sienkiewicza. Współcześnie zaciera się chronologia tych faktów. Kiedy stajemy w krakowskiej Galerii w Sukiennicach przed obrazem Siemiradzkiego, pierwsze wrażenie nasuwa myśl: „Ależ to jest ilustracja do „Quo vadis”! Takim skojarzeniom przeciwstawił się wielokrotnie sam Siemiradzki, lecz sceny z jego obrazów do dziś utożsamia się ze scenami z powieści Sienkiewicza. Inny z obrazów Siemiradzkiego „Dirce chrześcijańska” namalowany w 1897 roku, ze względu na zbieżność tematu i datę powstania postrzegane było jako obraz powstały pod wpływem powieści. Siemiradzki ogłosił nawet w 1898 roku w „Gazecie Lwowskiej” list protestacyjny: „Obraz zacząłem już przed kilkunastoma laty. (...) jakkolwiek podzielałem powszechne i zasłużone uznanie dla powieści Sienkiewicza, uważałem za niewłaściwe branie tematu do poważnego dzieła z utworu beletrystycznego”.

Jeżeli Siemiradzki uważał, że dzieło Sienkiewicza nie jest godne jego pędzla, to inni malarze bardzo chętnie tworzyli inspirowani dziełami Sienkiewicza.

Tym bardziej, że ogromna ilość wydań i zainteresowanie czytelników zapewniało także popularność ilustratorom. Wydawcy podnosząc poziom edytorski książek zamawiali ilustracje u znanych malarzy. Sam Sienkiewicz wyróżnił polskiego malarza Piotra Stachewicza dając mu prawo do ilustrowania „Quo vadis” (List Sienkiewicza z 1901 r. do Kozakiewicza (tłumacz powieści na język francuski).

„Pisał do mnie Halperine – Kamiński, że Flammarion mimo mego listu, w którym odmówiłem upoważnienia i zgody, wydaje jednakże „Quo vadis” z ilustracjami Styki. Ponieważ (...) napisał mi, że nawet milczenie moje będą uważali za zgodę, więc protestowałem już raz. Styce oczywiście nie mogłem dać pozwolenia dawszy je poprzednio (...) Stachewiczowi. Stykę znam bardzo mało i dziwię się ogromnie, że pomimo moich stanowczych protestów chciał należeć do tej spółki”.

„Czas” z 12 lutego 1903 r. podaje informację, że Piotr Stachewicz sprzedał w 1900 r. prawo reprodukcji ilustracji do „Quo vadis” Gebethnerowi i Wolffowi do wydawnictw krajowych, Augustowi Raczyńskiemu dla zagranicznych. W zbiorach Muzeum Literackiego Henryka Sienkiewicza w Poznaniu znajduje się kolekcja pocztówek (lata 20.) z ilustracjami do powieści Henryka Sienkiewicza. Ilustracje wykonywali znani malarze m.in. Styka, Stachewicz, Górski (Quo vadis).

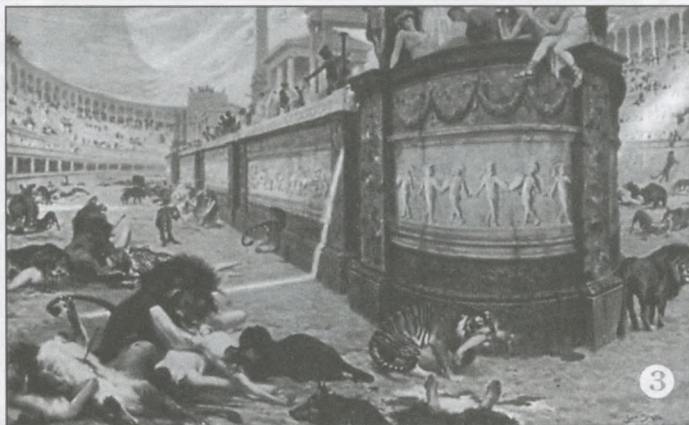
Stykę i Stachewicza można uznać za najważniejszych malarzy związanych z tematyką „Quo vadis”. Stachewicz ze względu na akceptację samego pisarza, a Stykę ze względu

na ogromny sukces, jaki zyskały nie tylko jego ilustracje, ale może przede wszystkim obrazy i rysunki wystawione w Europie i Ameryce (w Polsce dopiero w 1936 r.), z których artysta stworzył na Capri pracownię – muzeum „Quo vadis” (1919 r.).

Czy współcześni artyści interesują się tematami z dzieł Sienkiewicza? Tak, ale jest to efekt ogromnego zainteresowania kolejnymi ekranizacjami powieści i przy tej „okazji” powstają całe cykle sienkiewiczowskie.

Także ogłaszane konkursy ożywiają środowisko artystyczne. W 1996 roku Biuro Wystaw Artystycznych w Zamościu ogłosiło konkurs „Ilustrujemy Sienkiewicza”, efekt można było obejrzeć na wystawach w całym kraju m.in. także w Poznaniu w Muzeum Literackim H. Sienkiewicza – cykl Trylogia – autorstwa Artura Gołębiowskiego. Powstają także na zamówienie różnych wydawnictw ilustracje do kolejnych wydań dzieł Sienkiewicza, reprezentują one bardzo różny poziom, od prac na krawędzi kiczu bez znajomości ilustrowanego dzieła, ilustrację poprawną, po wyróżniające się techniką i wnikliwością, jak chociażby ilustracje Szymona Kobylińskiego do „W pustyni i w puszczy”.

Anna SURZYŃSKA-BŁASZAK



1. Portret Sienkiewicza mal. K. Pochwalski 1890 r. w zbiorach Muzeum Sienkiewicza w Oblęgorku
2. „Pochodnie Nerona” mal. Henryk Siemiradzki 1876 w zbiorach Muzeum Narodowego Kraków
3. Ilustracje do „Quo vadis” J. Styki
4. Ilustracja do „Quo vadis” A. Setkowicz

TWOJE ZDROWIE W TWOICH RĘKACH

Źródła młodości

Przesilenie wiosenne – a my znów jesteśmy senni, rozdrażnieni, łatwo się męczymy, nic nam się nie chce. Pierwsza myśl – chyba brakuje witamin! Zważywszy na to, iż przez cały rok nasze dania są mało urozmaicone, niedojadamy, jemy szybko i często jest to żywność wysoce przetworzona, nie jest dziwnym, że w czasie zmian klimatycznych nasz organizm reaguje w ten sposób. Modne w ostatnich latach zażywanie witamin jest racjonalną odpowiedzią na skutki rozwoju cywilizacji – pośpiech, dieta oparta na fast-foodach i innych „szybkich” daniach, zanieczyszczone środowisko, wyczerpująca praca czy nauka. Przeciętny Polak nadal dostarcza zbyt mało witamin do organizmu. Istnieją dwa rozwiązania, między którymi każdy z nas może wybierać. Po pierwsze, opracować i zmienić swój sposób żywienia w oparciu o piramidę żywienia i skupić się na jego przestrzeganiu, aby jedzenie nie było tylko przyjemnością, ale i osobistym wkładem we własny potencjał zdrowia. Po drugie, wzmacniać się preparatami witaminowymi, o mniej lub bardziej złożonym składzie opracowanym przez fachowców. Trochę więcej uwagi pragnę poświęcić witaminie E, która dzięki badaniom ostatnich lat okrzyknięta została źródłem młodości i witalności. Stając się sprzymierzeńcem naszej urody, niezwykle często jest głównym składnikiem czynnym kosmetyków. Należy do witamin rozpuszczalnych w tłuszczach. Jest silnym przeciwutleniaczem (chroni przed reakcją utleniania) wielonienasyconych kwasów tłuszczowych (NNKT) oraz witamin A i C. Natomiast w organizmie pełni rolę tzw. „wymiatacza” wolnych rodników tlenowych. Proces ten kończy się neutralizacją ich działania. Dlatego witamina E chroni organizm – każdą jego komórkę, przed uszkodzeniami i pozwala dłużej zachować młodość. Naturalnym jej źródłem są oleje roślinne, ziarna zbóż, zielone warzywa liściaste, zielony groszek, kukurydza, mleko, masło, sery i jajka. Jeśli te produkty znajdują się w naszej diecie, mamy gwarancję, że witamina E zostanie lepiej przyswojona przez organizm i osiągnie skuteczne działanie biologiczne. Dodatkową porcję wita-

miny E (np. w kapsułkach) powinny dostarczać organizmowi przede wszystkim osoby nadal palące papierosy lub bierni palacze przebywający w zadymionym otoczeniu. Wśród tysięcy agresywnych składników dymu tytoniowego są substancje, które uszkadzają błony komórkowe lub tworzą wolne rodniki. Witamina E w pewnym stopniu wzmacnia komórki oraz chroni je. Jako „przeciwutleniacz” nie dopuszcza do tworzenia się szkodliwych nadlenków NNT (wolnych rodników) i unieczynnia je. Z tego względu również stosuje się ją w profilaktyce miażdżycy (wolne

rodniki są jedną z przyczyn rozwoju), nadciśnieniu i chorobie niedokrwiennej serca. Szczególnie zalecany jest preparat **CAPIVIT A+E FORTE** zawierający aż 150 mg witaminy E. **CAPIVIT E** w kapsułkach po 100 mg czystej witaminy E w oleju arachidowym charakteryzuje się łatwą przyswajalnością oraz ograniczeniem zbędnych substancji w procesie produkcji nowoczesnej kapsułki.

Stres, zanieczyszczone środowisko, niewłaściwa dieta, znacząco wpływają na stan naszej

skóry. Powstają wolne rodniki, które są jedną z przyczyn przedwczesnego starzenia się. Dlatego witamina E, neutralizując ich działanie, opóźnia proces starzenia, wpływ na stopień jędrności i poziom nawilżenia skóry. Dodawana do kosmetyków zapobiega rozkładowi innych witamin, np. A, C, a sama wywiera dobroczynny wpływ na skórę, wzmacniając jej mechanizmy obronne. Laboratoria dr Ireny Eris oraz Oceanic, będące na naszym rynku producentami wysokiej jakości kosmetyków, wykorzystują aktywną witaminę E przede wszystkim w kremach opóźniających powstawanie zmarszczek. Godne polecenia są: **AA PERŁY MŁODOŚCI (OCEANIC)** oraz **FORTE 25+ WYGŁADZAJĄCY KREM PRZECIWZMARSZCZKOWY 1 STOPNIA (DR IRENY ERIS)**. Mit wiecznej młodości jest nadal mitem, ale naszym sukcesem jest wiedza, umiejętne wykorzystanie tej wiedzy, aby jak najdłużej młodość zachować.

Justyna NOWAK



Kameleon zachęca do wejścia

- *Jesteśmy amatorami* – mówi Ryszard Zawadzki, który razem z Danielem Stawińskim założył internetową stronę z karykaturami śremian i nie tylko. Droga do tego pomysłu była długa. Pierwszy z autorów witryny jest lekarzem, ale już od dawna pasjonuje go sztuka, a szczególnie rysunek. Drugi jest grafikiem komputerowym. Poprzez pocztę elektroniczną przyjmują zamówienia na karykatury z całego kraju i robią to za darmo.

Ryszard Zawadzki pochodzi z poznańskiej rodziny, w której nie brakowało lekarzy. Wiązanie przyszłości ze sztuką nie było więc kierunkiem szczególnie polecanym przez rodziców. Nic nie stało jednak na przeszkodzie, aby swoje zainteresowania rozwijać dalej. Mieszkając w Poznaniu Ryszard Zawadzki chętnie odwiedzał kościoły i muzea, a wszystko z zainteresowania sztuką. Jeszcze w bardzo młodym wieku zainspirowany malunkami Michała Anioła z Kaplicy Sykstyńskiej, próbował je odwzorować u siebie w domu. Reprodukacja ta, ze względu na swój przestrzenny charakter, nie powstała bynajmniej na kartce papieru... Jeszcze będąc uczniem

szkoły podstawowej, dzisiejszy lekarz brał udział w różnych konkursach. Z pewnego dystansu autor karykatur patrzy dziś z sentymentem na wspomnienia

z dawnych czasów, kiedy to samodzielnie wysłał pracę na międzynarodowy konkurs odbywający się w Moskwie. Dowiedział się o nim z gazety „Świat Młodych”, a po rozstrzygnięciu okazało się, że był jednym z dwóch laureatów z Polski. Choć Ryszard Zawadzki rysował najróżniejsze rzeczy, już wtedy bardzo lubił robić karykatury. Na kartkach papieru znaleźli się więc zarówno koledzy, jak i nauczyciele z podstawówki i liceum. Oglądaniu



karykatur pedagogów towarzyszyła ogólna uciecha w gronie uczniowskim. Nie mogły to jednak być prace zbyt złośliwe, bo niektórzy nauczyciele swoje „portrety” oglądali i uśmiechali się także. Również w pierwszym miejscu swojego zatrudnienia, już w Śremie, powstawały karykatury współpracowników. Znaleźli się na nich lekarze. Wtedy jednak Ryszard Zawadzki nie pracował nad fotografiami, lecz na

żywo, niemal na poczekaniu, szkicował charakterystyczne rysy twarzy kolegów z pracy.

Jest trochę zaskoczony

Autor karykatur cały czas podkreśla, że nie jest zawodowcem. To, że zaczął rysować więcej, i także polityków lokalnych, wyniknęło po części z napiętej sytuacji w szpitalu, powstałej po kolejnych ruchach władz powiatu. To właśnie na pamiętnych sesjach Rady Powiatu w pamięć karykaturzysty wryły się twarze lokalnych polityków. Wtedy zresztą w szpitalu zaczęła krążyć gazetka, w której między innymi pojawiały się wspomniane karykatury. Później Ryszard Zawadzki zaczął pisywać felietony o sztuce do "Gazety Śremskiej". Gdy pracująca tam Barbara Jahns dowiedziała się, że ich autor także rysuje, zaproponowała mu stworzenie szopki noworocznej, w której "wystąpiłaby" śremska elita kultury. Później pojawiła się także ciekawa szopka dla "Tygodnia Ziemi Śremskiej". Wszystko to razem wzięte, rzeczywiście wygląda jak zawodowstwo, co zaskakuje samego autora karykatur. Ryszard Zawadzki przypomina jednak, że rysowanie to tylko hobby. Z zawodu jest przecież lekarzem.

Odzew z różnych stron

W międzyczasie powstał pomysł założenia strony internetowej z karykaturami. W tym Ryszardowi Zawadzkiemu pomógł i do dzisiaj pomaga Daniel Stawiński. Jest studentem informatyki i grafiką komputerową. To on układa strony WWW. – *Wiem, że istnieją strony, gdzie można kupić swoją karykaturę* – mówi Ryszard Zawadzki. – *My postanowiliśmy robić to nieodpłatnie.* Po wejściu na stronę ukazuje się "Nasz program", gdzie autorzy w wypunktowanym tekście zachęcają do nadsyłania fotografii. *"Dobrze byłoby, gdybyście podawali sugestie, co do samych karykatur, np. w ręku patelka, wałek, butelka typu tulipan, lub... a na głowie żaba, kielbasa itp."* – tak głosi napis w internetowej witrynie. Na tytułowej winiecie jest wprowadzony od niedawna duży zielony kameleon, który przewraca oczyma i patrzy w tym kierunku, w którym porusza się mysz komputerowa. Wcześniej w nagłówku za-



bawnie kiwał się obrazek, na którym na przemian pojawiały się karykatury różnych osób.

Autorzy stron proszą nie tylko o przysyłanie fotografii potrzebnych do rysowania karykatur, ale także portretów. Zachęcają również do nadsyłania dowcipów, rysunków satyrycznych, a nawet pomysłów na pejzaże, do których można dorobić śmieszny podpis. Wszystkie wykonane na zamówienie karykatury są umieszczane na stronie, oczywiście anonimowo. W nowej wersji widzimy ich najciekawsze fragmenty i dopiero po kliknięciu ukazuje się cała.

Znalazł się więc tu między innymi miłośnik Volkswagena "Garbusa", którego karykaturę połączono właśnie z tym autem, jubiler przeglądający się w lusterku czy wysportowany człowiek, którego przedstawiono do połowy jako posąg greckiego sportowca. Niektóre z karykatur ludzie zamawiają po to, by dać komuś w prezencie. – *Wtedy nie można z rysowaniem zbyt mocno poszaleć* – tłumaczy Daniel Stawiński. I rzeczywiście karykatura jednej z młodych dziewczyn nie mogła być brzydka, jeśli miała być podarunkiem - tym bardziej, że także pierwowzór był całkiem, całkiem... Na stronie znalazły się też osoby bardziej znane, jak na przykład Irek Bieleninik z Radia Zet. Ponieważ lubi nurkować, pokazany został na rowerze, tyle że pod wodą. Stron poświęconych różnym osobom jest jednak więcej. W sumie zawierają się na nich trzy galerie. Ponadto mamy tak zwany świat bajek. Tutaj odnaleźć możemy nawet pry-masa Glempa wkomponowanego w bajkę "Dorotka w krainie Oz", duet Kalisz i Kwaśniewski w skórze Tweedleduma i Tweedledee z "Alicji w krainie czarów", albo Jerzego Buzka, który widnieje jako Kape-lusznik z tej samej bajki. Pozostając nadal w tej sa-mej krainie czarów, widzimy Leszka Millera jako kota i Alicję Grzeszkowiak – marszałek Senatu – oczywi-ście w charakterze właśnie Alicji. Na stronach WWW są też śremianie, między innymi ci, uwiecznieni w naszej szopce. Jest też dział humoru, w którym już nie ma karykatur, lecz rysunki satyryczne z paradok-salnym dowcipem.

Paweł FISCHER
Foto: B. Jahns



Kreską Eugeniusza Ferstera

Ur. w 1947 r. w Śremie. Profesjonalny grafik użytkowy. Jako karykaturzysta debiutuje na łamach „JAZZ FORUM” w 1968 r. Współpraca z tymże magazynem kontynuowana jest do dnia dzisiejszego. Związany z Muzeum Karykatury i Stowarzyszeniem Polskich Artystów Karykatury (SPAK) w Warszawie - instytucjami utworzonymi przez Eryka Lipińskiego. Bierze udział w wielu wystawach rysunku satyrycznego w kraju i zagranicą. M. in.: w Warszawie, Gąbrowie, Amstelveen, Paryżu, Munster, Tokio i USA. Wyróżniony wpisem do WHO'S

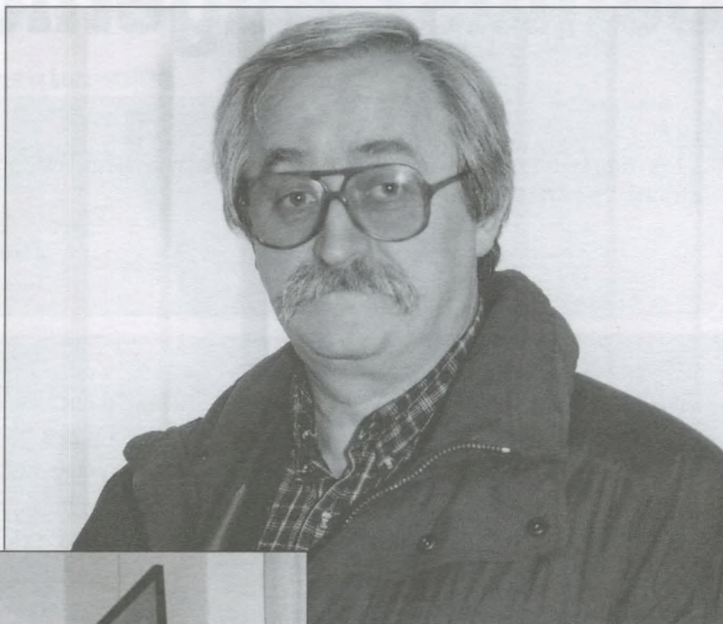


Foto: M. Dziuba



Z żoną i córkami w Muzeum Śremskim (1993 r.)

WHO IN SATIRE AND HUMOR (BAZYLEA 1987) oraz dyplomem Kongresu Polonii Amerykańskiej AWARD OF MERIT (CHICAGO 1973). Najwyżej ceni twórczość: STANISŁAWA MROWIŃSKIEGO i SZYMONA KOBYLIŃSKIEGO.

Współautor wydanego w 1992 r. WYROBU AFORYZMÓW STANISŁAWA IGNACEGO WITKIEWICZA.

Publikował rysunki w czasopiśmie: Szpilki, California Jazz Now, Na Przełaj, Nasza Trybuna, Pyra, Ziemia Kórnicka, Merkuriusz Leszczyński, Głos Śremski i aktualnie Gazeta Śremska.

W 1993 roku zaprezentował się w Muzeum Śremskim wystawą Jazz Meeting.

Teraz Muzeum Śremskie zaprasza na wystawę karykatur: „Śremianie i nie tylko...”

Porozmawiajmy o ... sztuce, czyli kącik jej amatora

Geniusz Eugeniusza

„Tym co kształtuje geniuszy(...) nie są wcale nowe pomysły, ale głębokie przekonanie, że to co zostało już powiedziane, nie było wyrażone dość wyraźnie”

Eugeniusz Delacroix – Pamiętnik

Victor Hugo napisał: „to piękne dzieło nie cieszy się uznaniem paryskich mieszcuchów”. Ale przecież nie tylko ich. Oburzyli się także akademicy malarze i uczeni krytycy sztuki. Dla nich nie tylko treść była skandaliczna ale i forma. Już we wcześniejszym obrazie – „Rzeź na Chios” młody Delacroix rozpalil krytyków do białości. Zaszokowani rzucali najgorsze kalumnie na malarza. Słowa: pretensjonalna brzydota, niedbalstwo, rzeź malarstwa, Robespierre malarstwa, pacykarz były najłagodniejsze.

Płótno jest olbrzymie. Dla jednych monumentalne, dla innych monstrualne. Ma około cztery metry wysokości, pięć szerokości i wisi w Luwrze. Po blisko dwóch wiekach od powstania wciąż budzi skrajne emocje. Nadal prowokuje. Niepokoi dekadentckim urokiem. Poraża szaleńczą siłą harmonii agresywnych kolorów. Dzieło to niewątpliwie należy do realizacji artystycznych, w których twórca poszedł na całość, żeby użyć popularnego określenia. Miał Picasso swoje „Panny z Avinion”, Podkowiński „Szał”, Manet „Olimpię”, a Eugeniusz Delacroix „Śmierć Sardanapala”.

Obraz przyjaciela Delacroix – Teodora Gericault – „Tratwa Meduzy” przedstawia rozbitków zamarłych w szpatystycznych gestach, pośrodku wzburzonych fal oceanu. Tutaj okrutne fale żywiołu przybrały

szkarłatną czerwień poduch i łoża wschodniego sa-trapy. Unoszą grupę kobiet i mężczyzn będących na chwilę przed utratą życia. Ludzi paraliżuje lęk przed śmiertelnym zagrożeniem. Przybrali dramatyczne pozy. Wkrótce kłęby gęstego dymu z pożarów zaleją pomieszczenie nieprzenikliwą czernią i zapadnie ci-sza. Jeszcze teraz wnętrze, poprzez wysokie okna asy-ryjskiego pałacu, rozświetla jaskrawo żółte słońce. Fale jego promieni jakby próbują wstrzymać nacie-rający dym. Wnikają weń. Zamieniają czern w roz-pylony ciemny szmaragd. Szczerozłote przedmioty, perły, bogate tkaniny, skarby z „tysiąca i jednej nocy” porywa niewidzialny tajfun i rozrzuca w chaosie. Widać nagie postacie, gdy walczą o życie, bezskutecz-nie opierając się przemożnemu wirowi. Arabski, bia-ły rumak pragnie uciec przed gorącym podmuchem pożaru, ale z woli władcy musi zginąć. Dlatego nie-wolnik wstrzymuje go naprężając szkarłatną uzdę. Obraz zagłady wyrafinowanej cywilizacji, ostatnie-go błysku tego przepychu, otrzymał dzięki sztuce Delacroix wymiar kosmiczny. Jest jak eksplozja na-brzmiałej, rażąco jasnej gwiazdy, zanim na zawsze zniknie w ciemności.

Szkoda, że Państwo tego nie widzą, chciałoby się powiedzieć. Bowiem tak ważny u Delacroix jest ko-lor. Cień w jego obrazach nie jest ciemny, czarny. Ma

określoną, czystą barwę: czerwoną, zieloną, niebieską, pomarańczową. Genialny rozmach twórczy artysty powoduje, że tkanka obrazu brzmi niczym muzyczna symfonia. Każdy kolor w sąsiedztwie i następstwie z innym staje się nową jakością. Zupełnie jak dźwięki, splatając się w subtelne akordy różnią się od tonów granych kamertonem.

Z osiągnięć Delacroix pełną garścią korzystali impresjoniści, na niego powoływał się Cezanne, Matisse, Picasso. Trudno przecenić wagę samotnych dokonań tego artysty dla współczesnego rozumienia malarstwa.

Ryszard ZAWADZKI

Stały apel do czytelników:
**Prosimy - piszcie do redakcji, przysy-
 łajcie wasze opinie i dokonania twórcze.**
Adres redakcji: Muzeum Śremskie
ul. Mickiewicza 89
63-100 Śrem



"Śmierć Sardanapala" 1827 Foto archiwum

Język japoński

(Lekcja 8)

Przygotowania Japończyków do Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej

To pierwsze Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej organizowane w Azji, pierwsze organizowane wspólnie przez dwa państwa i pierwsze w XXI wieku, dlatego cała Japonia bardzo żyje tym piłkarskim świętem, spodziewanych jest tu 3 miliony gości i tłumy kibiców przed telewizorami. Dzisiejszą lekcję chciałabym poświęcić piłce nożnej, szczególnie ciekawostkom i wrażeniom, jakimi podzielili się ze mną japońscy przyjaciele za pośrednictwem poczty elektronicznej.

Już kilka tygodni przed 31 maja, dniem otwarcia tej sportowej imprezy, wszystkie japońskie media skupiły wokół niej całą swoją uwagę. W domach towarowych zawieszono duże tablice z napisami ile godzin i dni zostało do rozpoczęcia mistrzostw. Do niedawna nie był to popularny sport w Japonii, uważano, że piłka nożna jest nudna, na boisku często nic się nie dzieje i trzeba długo czekać na gol. Japończycy szaleją na punkcie baseballa i jeszcze przez długi czas piłka nożna nie dorówna mu popularnością, jednak po udziale Japonii w ostatnich mistrzostwach we Francji wiele się zmieniło – powstała coraz więcej boisk, młodzieżowych drużyn piłkarskich, a narodowym bohaterem stał się grający w AC Parma Hidetoshi Nakata.

Na kanale edukacyjnym japońskiej telewizji NHK wyświetlano serial dokumentalny o roli piłki nożnej w różnych krajach świata. W programie News Station, na kanale Telewizji Asahi, przedstawiano na żywo relacje z wioski Nakatsue-mura w prefekturze Oita (wyspa Kyushu), która od 19 maja stanie się miejscem obozu afrykańskiej drużyny z Kamerunu. Nakatsue to mała miejscowość, gdzie wszy-

szy połączyli się w przygotowaniach do przyjęcia gości i są tym bardzo podnieceni. Odnowiono jedyny w tej wiosce mały hotelik, powiększono w nim wymiary łóżek, a obecnie trwają próby ułożenia menu – potraw afrykańskich z wykorzystaniem japońskich warzyw i mięsa. Ponieważ większość Japończyków włada wyłącznie językiem ojczystym, mieszkańcy wioski najbardziej obawiają się trudno-

ści w porozumiewaniu się z zawodnikami. Dlatego też dorośli w wiejskim Centrum Kultury, a dzieci w szkołach, uczą się intensywnie języka, w którym mówią reprezentanci Kamerunu, to jest języka francuskiego. Powołano również grupę dopingującą piłkarzy kameruńskich, która to będzie uczestniczyła i dopingowała „swoich zawodników” podczas ich meczów. Mówią oni: „Nawet jeśli Kamerun

będzie grał z drużyną Japonii, to my i tak będziemy dopinguwali tylko Kamerun!!!!”.

W związku z tym, że mistrzostwa organizowane są przez dwa kraje – Japonię i Koreę, już od kilku miesięcy panuje w Japonii moda na potrawy kuchni koreańskiej, muzykę tego kraju oraz naukę języka koreańskiego.

Od 13 maja zaczęły przyjeżdżać do Japonii reprezentacje poszczególnych krajów. Ponieważ Japończycy kładą duży nacisk na edukację, są chłonni wiedzy o życiu innych narodów, a do tego bardzo gościnni – nie ograniczają się wyłącznie do „obsługi” piłkarzy, ale chcą też pokazać jak ważnymi są dla nich gośćmi. Na przykład w prefekturze Shizuoka w mieście Fujisaki zakwaterowano drużynę z Senegalu i w związku z tym na sali gimnastycznej tego miasta zorganizowano „wioskę senegalską” – wystawę malarstwa oraz rękodzieła senegalskiego, występy zespołów muzycznych, lekcje tańca i inne atrakcje. Aby wzbudzić u dzieci sympatię do drużyn oraz zainteresowanie



mistrzostwami, podczas przerwy obiadowej w szkołach serwowane są potrawy krajów biorących udział w mundialu.

W mediach nie pominięto komentarzy na temat polskiej reprezentacji. Japończycy wiedzą, że była to pierwsza drużyna, która zakwalifikowała się do mistrzostw świata. Reprezentacja naszego kraju będzie mieszkała i rozgrywała swoje mecze na terenie Korei. Pierwszy mecz z udziałem Polski odbędzie się w dużym, portowym mieście Pusan (Busan). Aby zagrać na terenie Japonii nasza drużyna musi zakwalifikować się do finału.

Jeśli chodzi o przygotowanie stadionów, w miejscowości Miyazaki, gdzie jest kwatera reprezentacji Niemiec, pojawiły się krety, których podziemne korytarze mogłyby spowodować wiele szkód jeśli chodzi o utrzymanie trawnika na boisku. Dlatego zainstalowano tam zabezpieczenia przed tymi zwierzętami, Japończycy wynaleźli specjalne czujniki - tzw. „wykrywacze kretów”.

Finał mistrzostw odbędzie się na stadionie w mieście Yokohama. W tym czasie w Japonii jest pora deszczowa, ale stadion tak skonstruowano, że nawet w przypadku znacznej ulewy nie pojawi się na nim ani jedna kałuża. Pod trawnikiem położono warstwę specjalnego piasku oraz żwir wulkaniczny, mogące absorbować duże ilości wody, zainstalowano pod boiskiem system rur z ciepłą wodą, które kontrolują temperaturę ziemi. Boisko porasta trawnik składający się z wymieszanych ze sobą dwóch gatunków trawy: jeden ma żywy, zielony kolor i będzie dobrze wyglądał w przekazie telewizyjnym, a drugi jest bardzo odporny na uszkodzenia spowodowane kolcami butów piłkarskich.

Japończycy najbardziej obawiają się agresywnych kibiców piłki nożnej, szczególnie Anglików. Tego typu zachowania są w Japonii nie znane i niezrozumiałe. Przygotowania na ewentualne wybryki chuligańskie są bardzo intensywne, nie tylko policja przeprowadza ćwiczenia, także kierownicy sklepów 24 h przeszli specjalny trening. Wiele osób mieszkających w pobliżu stadionów nie zamierza opuszczać mieszkań, a niektóre okoliczne sklepy będą pozamykane. Na lotniskach i w portach morskich przeprowadzane będą szczegółowe kontrole osobiste oraz kontrole bagażu.

Japończykom zależy na tym, aby było to nie tylko święto radosne, ale przede wszystkim bezpieczne i perfekcyjnie zorganizowane.



Słownictwo

W dzisiejszej lekcji, w związku z Mistrzostwami Świata w Piłce Nożnej, przedstawiam kilka słów o tematyce piłkarskiej. Ponieważ słownictwo to w większości zostało zapożyczone z języka angielskiego, dla ułatwienia w nawiasie podaję słowo, od którego dany termin pochodzi.

Piłka nożna	sakka (soccer)
Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej	sakka sekai senshu-ken lub warudo kappu (World Cup)
Stadion	kyogijo lub sutajiamu (stadium)
Boisko	undojo lub guraundo (ground)
Bramka	goru (goal)
Bramkarz	goru kipa (goalkeeper)
Gol	goru (goal)
Drużyna piłkarska	sakka chimu (soccerteam)
Piłkarz	sakka-no senshu (senshu - zawodnik)
Trener	kochi (coach)
Sędzia	shinsain lub refueri (referee)
Kibic	fuan (fan)
Piłka	boru (ball)

Kanji

Piłka nożna – Sakka (kreska nad literą a oznacza jej przedłużenie w czasie wymowy)

Grażyna KRAMM

Foto. (wykonane przez autorkę artykułu w styczniu 2000):
 1) Jedna z typowych, zatłoczonych ulic w Pusanie
 2) Pusan – widok na port z Wieży Pusan (118 m), która znajduje się w Parku Yongdusan

ŚREMSONG 2002

Wielkopolski Przegląd Piosenki Religijnej ŚREMSONG ma już stałe miejsce w kalendarzu imprez kulturalnych Województwa Wielkopolskiego. Organizowany jest od 1991 roku początkowo jako szkolny (1991-1992), potem wojewódzki (1993-1995), a od 1996 roku jako wielkopolski (jeszcze przed utworzeniem województwa wielkopolskiego). Należy do największych imprez tego typu w Polsce – formuła ŚREMSONGU sprzyja skupianiu dużej liczby wykonawców. Obejmuje uczestników w wieku od przedszkolaków do młodzieży szkół ponadgimnazjalnych w kategorii solistów, zespołów i chórów. Od paru lat, rokrocznie przyjeżdża do Śremu około dwa tysiące wykonawców, nie tylko z Wielkopolski. Przyciąga ich niepowtarzalna atmosfera wyrażona symbolem sympatycznego Franciszkanina, który co roku wita uczestników z tym samym figlarnym uśmiechem na twarzy, i tylko zmienia instrument. „Grał” już na gitarze, fletni, harmonijce, harfie, akordeonie, bębnie, cytrze, skrzypcach i wiolonczeli, a w tym – 2002 roku – „zagra” na saksofonie. Postać Franciszkanina nawiązuje do historii kościoła pofranciszkańskiego w Śremie i pojawia się na wszystkich okazjonalnych wydawnictwach, gadżetach i upominkach. W ubiegłym roku z okazji jubileuszu 10-lecia ŚREMSONGU Poczta Polska wydała 24 tysiące kart pocztowych z Franciszkanami poszczególnych edycji. Od 1996 roku Statuetka Zakonnika jest głównym wyróżnieniem ŚREMSONGU.

Szczególne miejsce w ŚREMSONGU zajmuje Ojciec Święty Jan Paweł II. 18 maja 2000 roku, w dniu Jego 80. urodzin, dedykowaliśmy Mu specjalny koncert, łącząc się w „żywym prezencie” z Wadowicami i innymi miastami na świecie. Od czasu do czasu informujemy listownie Jana Pawła II o tym, co dzieje się na ŚREMSONGU i z ogromnym wzruszeniem odbieramy od papieża telegramy, życzenia, błogosławieństwa, a ostatnio również opłatek.

Pomysł ŚREMSONGU zrodził się na lekcjach katechezy Janusza Skotarczaka w Szkole Podstawowej Nr 2 w Śremie. Na ten pierwszy „zerowy” w maju 1991 roku przyjechało do szkoły około 100 wykonawców. Ponieważ następny, nazwany „pierwszym” zgromadził 250 wykonawców – już było wiadomo, że aula szkolna jest zbyt ciasna. Dlatego w 1993 roku przeniesiono ŚREMSONG do sali Kina „Słonko” i od tego roku Śremski Ośrodek Kultury włączył się w organizację przeglądu. Ale i ta sala szybko okazała się zbyt mała, więc od 1994 roku przegląd odbywa się w największej śremskiej sali – w Klubie Odlewnika. ŚREMSONG '95 przekroczył, wydawałoby się, magiczną liczbę tysiąca wykonawców, ale

już w 1998 przyjechało do Śremu przeszło dwa tysiące dzieci i młodzieży, by zaśpiewać religijne pieśni i piosenki. I od tamtego roku notujemy na każdej edycji liczbę około dwóch tysięcy wykonawców. Łącznie w swoich dotychczasowych 10 edycjach prezentowało się na ŚREMSONGU przeszło 14 tysięcy młodych wykonawców. Chociaż większość kosztów pokrywana jest z budżetu Śremskiego Ośrodka Kultury, udaje nam się udźwignąć ciężar organizacji tak dużej imprezy dzięki wielu osobom, organizacjom i instytucjom. Lista ich jest długa i podobnie jak uczestników – przybywa ich z każdym rokiem. Wszystkim jesteśmy bardzo wdzięczni, bez nich nie byłoby ŚREMSONGU.

Idea ŚREMSONGU jest spotkanie w jednym miejscu młodzieży, która chce przez piosenkę powiedzieć coś o życiu i wierze, jako czymś bardzo ważnym i wnoszącym wiele pięknych treści wychowawczych. Dlatego od początku założeniem twórcy ŚREMSONGU – Janusza Skotarczaka – jest wypracowanie takiej formuły, która bardziej sprzyja spotkaniu śpiewających piosenki religijne, a nie samej tylko rywalizacji. Na razie się to udaje i może dlatego ŚREMSONG cieszy się taką popularnością. Aby jednak zapewnić dobry poziom i mobilizować do twórczych poszukiwań – uczestnikom przysłuchuje się profesjonalne jury, które ocenia każdą prezentację w skali 0-30 punktów i przyznaje wyróżnienia. Natomiast Nagrodę Główną – Statuetkę Zakonnika – wywozi ze Śremu zaledwie dziesięciu szczęśliwców spośród wyróżnionych.

Imprezą towarzyszącą są dwudniowe Spotkania Młodych skierowane do młodzieży szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, w programie których stałe miejsce ma Koncert Gościa, spotkania z... i wspólna msza św. Gościli u nas m.in. Antonina Krzysztoń, Mietek Szcześniak, Stare Dobre Małżeństwo, Teatr „A”, Robert Janowski, Jerzy Zelnik... W tym – 2002 roku – zaprosiliśmy zespół Trzecia Godzina Dnia.

Co roku w maju Śrem przez tydzień rozbrzmiewa piosenką religijną. A my co roku z tą samą radosną niecierpliwością czekamy na śremsongowych uczestników, aby spotkać znajome twarze, poznać tych którzy przybyli do nas po raz pierwszy i razem odkrywać wciąż od nowa, że: „Bóg uśmiecha się kiedy widzi, że człowiek śpiewa” (R. Tagore).
Gabriela WASIELEWSKA (Dyrektor Organizacyjny)
Janusz SKOTARCZAK (Dyrektor Artystyczny)

Wielkopolski Przegląd Piosenki Religijnej „Śremsong 2002” odbył się w dniach 20-25.05. br.



KINO SŁONKO ZAPRASZA W CZERWCU

TYTUS, ROMEK I A'TOMEK W KRAINIE ZŁODZIEI MARZEŃ

31. 05. – 3. 06. piątek – poniedziałek, godz. 17:00
Animowana pełnometrażowa wersja przygód bohaterów popularnego komiksu autorstwa Papcia Chmiela. Tytuso-woi swojego głosu użyczy Marek Kondrat.
Prod. Polska, czas: 75 min., reż. Leszek Gałysz.

WIELKI POWRÓT

14-17. 06. piątek – poniedziałek, godz. 17:00
Kontynuacja „Piotrusia Pana”, klasycznego filmu animowanego ze studia Walta Disneya, który zrealizowano w roku 1953. Opowiada ona o niezwykłych przygodach nad wiek poważnej córki Wendy, Jane, która nie wierzy w magię i potęgę wyobraźni. Gdy niecny kapitan Hak przez pomyłkę porwuje Jane i zabiera ją ze sobą do baśniowej Nibylandii, Piotruś Pan bez wahania rusza jej na ratunek...
Film w Polskiej wersji językowej.
Prod. USA, czas. 73 min.

Śremsong '2002

XI
Wielkopolski
Prześiad
Piosenki
Religijnej



ZAWÓD: SZPIEG

14-17. 06. piątek – poniedziałek, godz. 19:00
Kino akcji. Przez wiele lat agenta CIA Nathana Muira i jego protegowanego Toma Bishopa łączyła nie tylko praca, ale wspólna, prawdziwa przyjaźń. Byli nierozłączni, każdą powierzona misję wykonywali razem, przemierzali świat od Wietnamu po Berlin, podejmowali się najtrudniejszych zadań. Jest rok 1991, dla Nathana Muira nadszedł czas zasłużonej emerytury. Niestety jego przyjaciel podczas niebezpiecznej akcji wpada w tarapaty. Zostaje aresztowany przez Chińczyków, którzy wyznaczyli termin jego egzekucji za 24 godziny. Nathan nie waha się - musi przyjść z pomocą przyjacielowi.
Prod. USA, czas: 125 min., reż. Tony Scott.
Wyst. Brad Pitt, Robert Redford, Catherine McCormack.

GUSTA I GUŚCIKI

21-24. 06. piątek – poniedziałek, godz. 19:00
Komedia. Trzeba nie mieć gustu – albo mieć guścik zły – by negatywnie oceniać „Gusta i guściki”. Obraz balansuje na granicy między słodkim a gorzkim, ale jednak bardziej przechyla się na stronę tego pierwszego. Nadużyciem byłoby mianowanie go komedią obyczajową – tak naprawdę, żaden z bohaterów nie jest do końca szczęśliwy. Jest to opowieść o poszukiwaniu szczęścia i przełamywaniu barier społecznych. Fabuła osnuta jest wokół spotkania ludzi z różnych środowisk, których pozornie nie ze sobą nie łączy.
Prod. Francja, czas. 112 min. reż. Agnes Jaoui.
Wyst. Anne Alvaro, Jean-Pierre Bacri, Alain Chabat, Agnes Jaoui, Gerard Lanvin.

HELIKOPTER W OGNIU

28.06.-1.07. piątek – poniedziałek, godz. 19:00
Stu żołnierzy z amerykańskiej elitarniej jednostki ląduje w Somalii. Ich zadaniem jest ujęcie dwóch adiutantów wysokiego rangą zdrajcy wojennego. Okazuje się, że muszą stoczyć też walkę z armią uzbrojonych po zęby Somalijczyków.
Prod. USA, czas: 143 min., reż. Ridley Scott.
Wyst. Josh Hartnet, Eric Bana, Tom Sizemore, Ewan McGregor.



Robert CZAPRACKI
plastyk

GAZETA ŚREMSKA - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 061/28 35 938,
e-mail: muzeum@nx.pl

Redagują: Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący).

Wydawca: Zarząd Miejski w Śremie

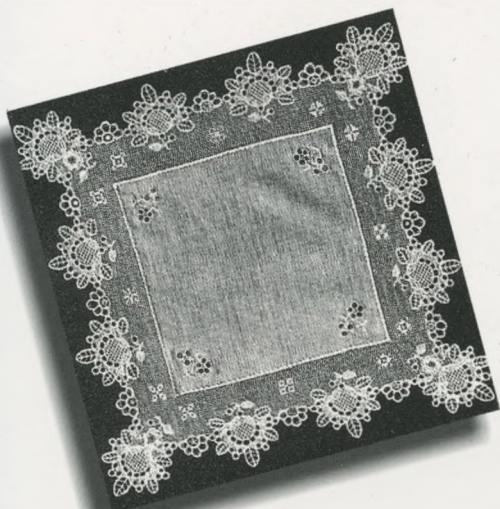
Skład komputerowy, fotonaświetlanie: WIGO, Śrem, tel./fax (061)28-30-216, e-mail: wigo@pro.onet.pl

Druk: S. Tomczak, Śrem, tel. (061) 28-35-068.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzonych po oddaniu numeru do druku.

Muzeum Śremskie zaprasza na wystawy

„Piękno i tradycja zuberskich haftów”
(wystawa z Czech)



oraz

„Śremianie i nie tylko...”
w karykaturze Eugeniusza Ferstera
i Ryszarda Zawadzkiego

Wernisaż 9 czerwca 2002 r. godz. 15.30
wystawy czynne do końca sierpnia 2002 r.

